Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok I | Lwów, 1 maja 1934 | Nr. 3

AKCJA NARODOWA

Dwutygodnik polityczny, społeczny i kulturalny

Redaktor naczelny: KLAUDJUSZ HRABYK

REDAKCJA: Lwów, ul. św. Piotra 6
ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Kopernika 20. Tel. 28-18
urzęduje w soboty od godz. 3—4 popoł.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata kwartalna: 1 zł. półroczna 2 zł. — roczna 3·50 zł.

POLITYKA CHCEŃ

Kiedy krzykliwe, a młode koła socjalistyczne poczęły wytykać organizującemu się z początkiem bieżącego stulecia programowi narodowemu, że w swoich zewnętrznych enuncjacjach mało lub zgoła zupełnie nie zaznacza dążeń niepodległościowych, przewódca i naczelny publicysta oraz ideolog Demokracji Narodowej słusznie odpowiedział, że polityka polegająca na codziennem odmienianiu we wszystkich przypadkach i powtarzaniu słowa „niepodległość" — jest „polityką chceń". Skoro obóz demokratyczno-narodowy raz, u swojego zarania, stwierdził, że celem jego działalności jest odzyskanie politycznej, państwowej niepodległości Polski, to niema potrzeby codziennie o tem mówić, należy natomiast wszystkiemi drogami konsekwentnie zdążać do wytkniętego celu. Demokracja Narodowa — zgodnie z tem stanowiskiem — szła po drodze pracy realnej pełnej kolców i przeszkód, szła jednak konsekwentnie i rzuciła istotne, mocne podwaliny pod wypadki lat wojennych. Nie o ich historję i znaczenie dzisiaj nam tu jednak chodzi.

Kapitalne określenie rzucone na początku bieżącego wieku nasuwa analogje i wnioski.

„Polityka chceń" nie jest — rzecz jasna — polityką. Może to być poezja oderwana daleko od ziemi albo fantazja nie mająca nic wspólnego z rzeczywistością, może to być także działalność ludzi, którzy nie wiele mają do stracenia, a nie wiele im zależy na ostatecznych wynikach ich akcji. Może to być wreszcie robota mająca pretensje do polityki, ale tak dalece nierealna, że — nawet wbrew woli i wiedzy jej wykonawców — robi wrażenie dziecinnej zabawy. Takie widowiska zdarzają się w życiu społeczeństw nawet bardzo dobrze zorganizowanych i o dużem poczuciu odpowiedzialności. Nie zawsze nawet można potępić intencje „polityków od chcenia", bo działają w najlepszej wierze i z najlepszemi zamiarami. Trudno było n. p. rzucać kamieniem potępienia na tych, którzy uważali, że wystarczy zebrać grupę ludzi i codziennie stwierdzać, że dążą do niepodległości Polski. Ludzie ci instynktownie rozumieli konieczność tego dążenia, ale nie pamiętali o tem, że niepodległość nie przychodzi sama, że trzeba ją z dnia na dzień, w ciężkim mozole i trudzie zdobywać, że dla jej idei trzeba przygotować masy narodowe, że trzeba iść wszystkiemi drogami, aby dojść do tego celu i nie wystarczy zamknąć się w kółku albo iść jedną, jedyną drogą z wykluczeniem wszystkich innych.

* * *

Dzisiejszy obóz narodowy jest na najlepszej drodze do przeobrażenia się w grupę wyznającą „politykę chceń", a raczej już się w nią przeobraził. Obóz ten chce Polski narodowej, chce zdobyć władzę w Polsce, chce zorganizować naród, chce zaprowadzić nowy porządek i oprzeć go na nowych podstawach, chce unarodowić życie polskie, chce zwalczać żydów i wydobyć Polskę z pod ich szkodliwego wpływu, chce... Możnaby dwoić i troić przykłady na to, czego obóz narodowy chce. I słusznie chce. Nic nie można zarzucić programowi obozu narodowego. Jest on programem, jeśli nie świadomie, to podświadomie — każdego Polaka.

Obóz narodowy w dzisiejszej postaci *przestał być jednak aktywnym obozem politycznym*. Posiada jeszcze wpływy organizacyjne w społeczeństwie, ma reprezentację w sejmie, zdobywa mniej lub więcej mandatów, ma prasę, działaczy, rozporządza pewnym aparatem organizacyjnym — ale stracił charakter obozu aktywnego.

Nie jest to zjawisko notujące się od r. 1926, po którym warunki rozwoju wszelkich grup politycznych nie popierających regime'u — stały się rzeczywiście tego rodzaju, że rozwój ten wręcz uniemożliwiały. Nie od tego więc dopiero czasu zaczął się kryzys.

Obóz narodowy wszedł do Polski niepodległej jako obóz zwycięski. Kto pamięta pierwsze chwile powstania Państwa Polskiego, kto zna wyniki pierwszych wyborów sejmowych — ten wie, jakiemi ogromnemi zasobami zaufania rozporządzał wówczas obóz narodowy. Jest nawet dość dużo okoliczności, które usprawiedliwiają fakt, że mimo tych zasobów obóz narodowy nie potrafił odegrać decydującej roli przed r. 1926.

Ale to nie znaczy, że obóz ten nie chciał tej roli odegrać. Przeciwnie, już wówczas — chciał. Chciał zatem budować codopiero odrodzone państwo na zdrowych zasadach ustroju narodowego, chciał przeprowadzić i wysuwał postulat reformy konstytucyjnej, chciał rozwiązywać kwestję żydowską, chciał doprowadzić do stałej, jednolitej większości w Sejmie, któraby wyprowadziła kraj z ustawicznego i nieznośnego wstrząsu gabinetowych przesileń. Słowem — chciał najlepiej. Miał wielkie atuty. Zasób zaufania w kraju, całą, bez wyjątku młodzież, tęgie głowy, przewódców, prasę, ponad setkę posłów itd.

Ale skończyło się na „chceniu". Maj 1926 w całem tego słowa znaczeniu zaskoczył polityków obozu narodowego, jak zresztą wogóle i innych obozów, ale tylko do obozu narodowego mamy oczywiście pretensje, bo nas inne nie interesują. Od tego czasu obóz narodowy znowu ciągle chce.

Na takiej polityce nie można opierać działalności. Ostatecznie ludzie, którzy mogliby nie zrobić już nic więcej ponadto, co do tej pory w życiu dla Polski uczynili — mogą sobie na „politykę chceń" pozwalać. Gdyby nawet wygłaszali fałszywe sądy, gdyby byli głosem wołającego na puszczy — nic nie umniejszy ich roli, jaką odegrali i ewentualne ich późniejsze błędy czy niedociągnięcia będą im wykreślone w ogólnym bilansie. Pokolenie ludzi najstarszych w Polsce może przyjąć na siebie rolę Kassandry, której historyczne znaczenie ogranicza się do proroctw, pouczeń i gróźb.

Ale w obozie narodowym, obok działaczy najstarszych są również ludzie najmłodsi w Polsce. Dla nich nie może być obojętnem, jaką rolę w nowem, budującem się Państwie będą oni odgrywali. Ci ludzie stoją dopiero na progu swojego życia. Przestali już być dziećmi, i muszą coraz szybciej zazębiać się w toczące się koło życia polskiego, aby w właściwym momencie znajdować się na swoich posterunkach. Gdyby dzisiejsze młode pokolenie narodowe chciało ograniczyć się do roli chóru powtarzającego słowa proroctw i nawoływań Kassandry polskiej — zdarzy się bez żadnej wątpliwości to, że w miejsce ludzi tego pokolenia wejdą inni, ich rówieśnicy, ale na innych zasadach wychowani i oni będą za kilkanaście lat spadkobiercami obecnych kierowników życia państwowego Polski, oni ją poprowadzą na niewiadome drogi, a my będziemy ciągle stali z boku i wygłaszali zasady dzisiejszej „polityki chceń". Niewiadomo, czy w razie dłuższego trwania dzisiejszych warunków, ten głos będzie wtedy wogóle dostatecznie w Polsce słyszany.

* * *

Zdarzają się w życiu ludzkiem takie chwile, w których trzeba podejmować ciężkie, ale nieodzowne decyzje. W życiu społecznem decyzje takie — w pierwszej chwili — spotykać się nawet mogą z niemal powszechnym protestem. Wydają się być odosobnione. Taką decyzję podejmowała grupa młodych ludzi w obozie narodowym z końcem ubiegłego wieku w Warszawie, kiedy wobec zupełnej indolencji i bezczynności twórców i przewódców ówczesnej Ligi Polskiej wypowiedziała im posłuszeństwo i przekształciła organizację w Ligę Narodową. Rzucono wtedy rękawicę społeczeństwu wysuwając hasło zerwania z programem romantyzmu politycznego i ogłaszając zasadę integralności narodowej oraz twardej, codziennej, ale realnej walki o przyszłość narodu polskiego. Ci, którzy dokonywali tego przewrotu uznawali w pełni czcigodne postacie starych patrjotów polskich, nie negowali ich najlepszych intencyj, ale jako ludzie młodzi, zaznajomieni z nowemi prawami życia, jakie zaczęły wówczas rządzić Europą, zorjentowali się, że trzeba — wbrew wszelkim sentymentom — wejść na nowe drogi i nadać polityce narodowej inny wygląd. Starzy patrjoci chcieli Polski niepodległej, młodzi wówczas nacjonaliści postanowili ją zrobić. I zrobili.

Historja pokoleń powtarza się. Tym razem powtarza się szybciej, niż zazwyczaj, ale dlatego, że w ciągu ostatnich lat czterdziestu świat przewrócił się do góry nogami, powstała Polska niepodległa, zmieniły się wszystkie warunki.

* * *

W r. 1927 rzucone zostało w obozie narodowym hasło „wymiany ludzi". Wyraziło się w niem zrozumienie dla nowych, idących czasów, w których trzeba będzie innych ludzi, niż dotychczas, bardziej dostosowanych do nowych warunków działania.

Ale powtórzyła się stara, tragiczna historja. Obóz narodowy chciał wymienić ludzi, ale ich nie wymienił. Stary garnitur przestawiono w różnych warjantach, tu i ówdzie wstawiono nową figurkę, ale duch starych ludzi i starego systemu pozostał i pokutuje. Niema w tem nic dziwnego. Wydaje się nam, że rzucone hasło było niewystarczające. Obliczone na kompromis — nie wypełniło zamierzonego zadania.

Nowa bowiem sytuacja domagała się — i domaga nietyle „wymiany ludzi", ile „wymiany pokolenia". Jest to postulat radykalniejszy, ale też warunki życiowe idą w bardzo radykalnem tempie. Może się przy realizacji tego drugiego hasła zdarzyć tu i tam krzywda temu i owemu człowiekowi, może paść niewinna ofiara — ale na to niema żadnej rady.

Nie jesteśmy z natury sceptykami, ale wiemy o tem, że instynkt samozachowawczy nie pozwala ludziom dobrowolnie dać się likwidować. Nie wierzymy też — na podstawie zresztą doświadczenia — aby ludzie najstarszego pokolenia w obozie narodowym zechcieli dobrowolnie ustąpić. Będą się bronili.

My walki z nimi nie chcemy, bo szkoda na nią sił jako na akcję nieproduktywną dla interesów całości. I dlatego uważamy za bardziej właściwe i celowe inne, bardziej proste i jasne rozwiązanie sprawy. Do tego rozwiązania właśnie zdążamy. Tamtych — przy całym dla nich szacunku — zostawimy na boku.

* * *

Nowe drogi programu narodowego muszą się dostosować do istniejących nowych warunków. Poddaliśmy już w ostatnim numerze analizie możliwości uzyskania wyłącznego i decydującego głosu w rządach Polski w najbliższym czasie. Owijanie w bawełnę tej sprawy absolutnie do niczego nie prowadzi. Jeżeli zapomocą haszyszu np. rewolucji ma się zamiar podtrzymywać ducha w organizacji albo ekscytować młodszych jego zwolenników albo też wreszcie dodawać otuchy emerytom — to jest to naturalnie cel nawet dosyć konkretny. Ale to nie jest w każdym razie polityka. Obóz zaś narodowy ma w Polsce coś więcej do powiedzenia prócz wylepiania po nocach ulotek lub smarowania murów napisami, a nawet wybijania szyb choćby żydowskich. Możnaby nawet od biedy pogodzić się z taką działalnością, gdyby zdążała ona do większego celu i planu. Trzeba jednak znowu rzucić okiem wstecz, objąć niem bilans tej taktyki i powiedzieć sobie wyraźnie, że na wybijaniu szyb się kończy. Ani o jeden krok nie ruszyło się naprzód. Pocóż więc właściwie marnować dalszy wysiłek w tym kierunku, kiedy staje się to nawet do pewnego stopnia nudne?

Nie przemawiamy nikomu do serca, tylko do rozumu. W pewnym wieku powinien do głosu u człowieka dochodzić rozum. To samo dziać się winno i w obozie politycznym. Rozumiemy, że każdemu młodemu człowiekowi, trudno rozstać się z myślą, że jego działalność otoczona niemałym w najbliższem otoczeniu nimbem sui generis bohaterstwa musi się skończyć. Powiemy więcej! Dobrze jest, jeśli młody człowiek przejdzie przez drogę usłaną takiemi nimbami. Trudno, aby się stawał odrazu mężem stanu. Kilkadziesiąt lat temu każdy student uważał sobie za punkt honoru być przez jakiś czas socjalistą. Nie płynęło to często z przekonań, ale właśnie z potrzeby wyładowania temperamentu wówczas pod znakiem czerwonego goździka. W krótki czas potem nawet wybitni, młodzi działacze socjalistyczni przechodzili radykalną kurację i stawali się nacjonalistami.

Dzisiaj nikt szanujący się, nawet najmłodszy człowiek do socjalizmu niema zapędu. Młodzież całego świata idzie pod sztandarami nacjonalizmu i prądów narodowych. Prądy te dzisiaj nietylko dominują, ale rządzą i z tego właśnie powodu idą po linji realnej polityki. Młodzież nie może odrazu dostosować się do wymogów takiej polityki i szuka ujścia dla praw swojego wieku. Ona stała w pierwszych szeregach marszu na Rzym, ona była najżywszym elementem oddziałów Hitlera, ona dzisiaj przewodzi narodowemu ruchowi francuskiemu. Była i jest wszędzie, gdzie zaznacza się dążność do akcji czynnej. W dzisiejszych Niemczech, gdzie hitleryzm zdobył już władzę, młodzież zajmuje się krytyką regime'u, a „Führer" ją uspokaja. W Polsce młodzież wykazuje te same cechy. Młodzież jest normalnie tym elementem, który wyraża postulaty, a starsi przewódcy je realizują. Stanowi dynamiczny czynnik w polityce.

Gorzej jest jeśli zarówno młodzież, jak i starsi wyrażają tylko postulaty, bo wtedy taki zespół prowadzi właśnie „politykę chceń" i stoi w miejscu.

I wówczas trzeba pomyśleć o środkach, aby tę przykrą sytuację zmienić. Młodzież musi — po pierwszych dreszczach swojego wieku szybciej dojrzeć i zająć się nietylko gadaniem, ale i realną polityką. Współczesne pokolenie narodowe w Polsce jest na tej drodze. Kiedy doły wybijają ciągle jeszcze szyby i wysuwają postulaty — na czołach ruchliwych mas młodego pokolenia narodowego krystalizuje się już realna koncepcja nowych dróg. Odbywa się proces, którego celem jest ujęcie w karby tej zdrowej, pełnej rozmachu, wiary i poświęcenia falangi młodych ludzi, wprowadzenia jej na drogę realnej, pozytywnej pracy. Zadanie zorganizowania i zrealizowania tego planu spoczywa wyłącznie na barkach młodego pokolenia, gdyż starsi jego przewódcy tego nie zrobią. Wrócili na drogę „polityki chceń" z okresu swojej najpierwszej, górnej i chmurnej młodości z tą tylko różnicą, że dawniej wyrażali ją głośno i burzliwie na ulicach i w demonstracjach, a dziś ograniczają się do herbatek towarzyskich, bridgeowych zebrań, prasy, a w końcu do terenu sejmowego, jako ciągle najwyższej — ich zdaniem — mądrości politycznej. Niczego już się nie nauczą.

Tem szybciej muszą uczyć się ich uczniowie.

Sprawa żydowska

Stanowisko nasze w sprawie żydowskiej sprecyzowaliśmy na samym czele naszego wystąpienia. Stanowisko to jest konsekwencją podstawowej, programowej zasady, jaką wyznajemy tj. zasady państwa narodowego. Od tej zasady nietylko nie odstąpimy, ale na każdym kroku będziemy ją podkreślali, uważając jednak, że realizacja programu państwa narodowego nie może wyrażać się w czczej gadaninie i propagandzie, ale przedewszystkiem w pozytywnem ustosunkowaniu się do rzeczywiści, w realnej ocenie jej warunków i stworzeniu takich form działania, aby program Polski jako państwa narodowego stał się nietylko własnością jednego obozu politycznego, ale aby wżarł się w mózg i serce każdego Polaka, każdego obozu. W tem się streszcza nasze stanowisko w tej sprawie. Wierzymy, że nietylko siła sugestywna programu narododego, ale przedewszystkiem jego realna prawda pozwala podjąć się tego zadania z pełną wiarą w powodzenie. Chcemy program narodowy wyprowadzić z zamkniętych granic jednejj grupy i narzucić go całemu społeczeństwu.

Kwestja żydowska jest jedną, chociaż nie jedyną częścią programu polityki narodowejj. Uważamy, że żydzi są odrębną i obcą narodowi polskiemu częścią ludności zamieszkującej Polskę. Historja i dzisiejsze warunki naszego bytu narodowego zmuszają cały naród polski do zajęcia się kwestją żydowską i do jej rozstrzygnięcia. Nie trzeba być antysemitą — jak oświadczył sen. Kozicki z Klubu Narodowego w Senacie — aby zrozumieć, że kwestja żydowska jest wrzodem i bolączką na polskim organiźmie.

Żydzi stanowią tylko drobną część ludności. Pomimo to — korzystając z przymusowej sytuacji narodu polskiego w okresie zaborów — potrafili tak się usadowić w życiu polskiem, że wyparli na wielu odcinkach tych, którzy są gospodarzami państwa polskiego. Żydzi okupowali w przygniatającej większości handel, opanowali przemysł, zepchnęli nas z szeregu pozycyj w wolnych zawodach do rzędu mniejszości. Żydzi decydują w większości prasy polskiej, mają potężne wpływy w teatrze, wdarli się do literatury. Dzięki specyficznym właściwościom swojego charakteru stają się na tych placówkach elementem rozkładu i demoralizacji. Są to fakty, którym nie może zaprzeczyć żaden objektywny i nieuprzedzony obserwator, a cóż dopiero znawca życia polskiego.

Z tym stanem rzeczy naród polski nie może się pogodzić tembardziej, że z jednej strony ciężkie, dłuższe przesilenie gospodarcze jaskrawo oświetla niesprawiedliwy stosunek stanu posiadania polskiego i żydowskiego w Polsce, z drugiej zaś nasze położenie i przyszłość wymagają największej czujności, aby naród polski — pod wpływem destruktywnej akcji z jakiejkolwiek strony pochodzącej — nie został rozbrojony moralnie i duchowo.

I dlatego kwesta żydowska należy w naszym programie, który jest programem Wielkiej Polski — do tych kanonów, których wątpliwości i słuszności nieda się nikomu naruszyć. Nietylko wierzymy w nie, ale mamy poczucie ich realizmu i wiemy, że bez rozwiązania kwestji żydowskiej niema Polski silnej.

Każdy, kto nie podziela tego zdania lub kto mu się przeciwstawia, jest naszym przeciwnikiem. Chcemy to jasno i wyraźnie stwierdzić, aby nikomu nie pozostawiać żadnych wątpliwości.

Ale wierzymy w zdrowy instynkt narodu polskiego. Wiemy, że problem żydowski znajduje zrozumienie u wszystkich Polaków. Jesteśmy przekonani, że każdy, ktokolwiek zetknie się bezpośrednio z wielkiem zagadnieniem codziennego życia polskiego i jego przyszłości, kto ponosi odpowiedzialność i do niej się poczuwa — ten nie może zamknąć oczu na sprawę żydowską u nas.

To jest podstawa, która upoważnia nas — pomimo różnic w poglądach na taktykę wobec żydów — do wiary w słuszność zastosowania realnej polityki narodowej także w dzisiejszych warunkach bytu Polski. Polityka narodowa będzie wśród nich tym czynnikiem, który — wbrew wszelkim trudnościom — z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok aż do skutku, będzie pilnował, będzie ją realizował we wszystkich kierunkach i nie zadowalając się połowicznym kompromisem będzie konsekwentnie zdążał do uzyskania pełnych, niczem nieskrępowanych praw narodu polskiego w jego państwie.

Zdając sobie równocześnie sprawę z tego, że kwestja żydowska jst problemem nietyle negatywnym, ile nadewszystko pozytywnym — do walki z żydostwem będziemy szli przedewszystkiem poprzez systematyczne, konsekwentne wzmacnianie handlu, przemysłu, inteligencji polskiej, przez pomnażanie zdobyczy i bogactwa polskiego na polu literatury i sztuki. Żydzi — jak świadczą przykłady w Poznańskiem, a choćby w żyjącem wśród nas społeczeństwie ruskiem — odcięci od źródeł swojego bytowania tracą energję i zmuszeni są sami szukać nowych dla siebie terenów.

Ustrój narodowy Polski będzie miał za jeden z celów unormowanie kwestji żydowskiej drogą ustawodawstwa, o ile do tego czasu kwesta żydowska nie przestanie być aktualną wobec jednolitego wysiłku społeczeństwa polskiego.

Takie jest nasze stanowisko w tej sprawie. Bez żadnych odchyleń jest ono dla wszystkich obowiązujące na drodze realnej i pozytywnej polityki narodowej.

Sygn. VI. L. Pr. 157/34, Wyciąg z protokułu wspólnego posiedzenia niejawnego. Sąd okręgowy Wydział VI. I. karny we Lwowie w składzie S. O. T. Będaszewski, jako przewodniczący, S. O. Dr. J. Locker i S. O. M. Młynarski jako głosujący w sprawie konfiskaty Nr. 2, czasopisma pt.: „Akcja Narodowa" z daty Lwów, dnia 15 kwietnia 1934 r. do Sygn. VI. I. Pr. 157/34. — na posiedzeniu niejawnem w dniu 11 kwietnia 1934 r. po wysłuchaniu zdania Prokuratora Sądu okręgowego we Lwowie postanawia: uznać za usprawiedliwioną dokonaną dnia 7 kwietnia 1934 przez starostwo grodzkie we Lwowie konfiskatę czasopisma pt.: „Akcja Narodowa" Nr. 2, z daty Lwów, dnia 15 kwietnia 1934, zawierającego: 1) w artykule pt.: „Narodowcy i rząd".. w ustępie od słów: „aby wychować"... do słów: „i dalszą rzecz t. j."... — i od słów: „Z równą".. do słów: „rozważenia" — cechy przestępstwa z art. 170 k. k. i zarządzić zniszczenie całego nakładu i wydać w myśl §. 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego. — Zarazem wydaje się odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma nakaz, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie. — Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w §. 31 ust. druk. z dnia 17 grudnia 1862. Dz. p. p. Nr. 6 ex 1863, t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 złotych. — Uzasadnienie: Ogłoszenie drukiem wymienionego wyżej artykułu ma na celu fałszywe przedstawienie stosunku czynników rządzących do młodzieży akademickiej, oraz do sprawy żydowskiej mogące wywołać niepokój publiczny. — Według §§. 487, 489, 493 p. k. oraz §§. 36 i 37 ustawy prasowej jest zatem powyższe postanowienie uzasadnione. — Przewodniczący: T. Będaszewski wr. — Protokulant: Sołtysik wr. — Za zgodność: kierownik sekr. (podpis nieczytelny).

Aktywna postawa w życiu społecznem

To, o czem pisze prasa codzienna na temat ogólnej apatji w życiu społecznem — nie jest spostrzeżeniem nieprawdziwem. Rzeczywiście od szeregu lat zaznacza się w Polsce bardzo niepokojący objaw stałego osłabienia tętna w życiu społecznem, na terenie organizacyj oświatowych, gospodarczych, kulturalnych itd. W niektórych częściach kraju, jak np. w Wschodniej Małopolsce, zjawisko to przybiera zastraszające rozmiary.

Do jego powstania przyczyniła się niewątpliwie atmosfera, która zapanowała w Polsce po r. 1926, polegająca na tem, że na różne gałęzie życia społecznego uzyskała z jednej strony silny wpływ administracja polityczna, z drugiej zaś zwolennicy obozu rządzącego zaczęli wspólnie z tym pierwszym czynnikiem zbyt gorliwie i dosłownie realizować zamierzenia regime'u. Wskutek tego wielka ilość działaczy społecznych nie zajmujących się polityką, wolała odsunąć się od pracy w organizacjach, skoro żądano od nich zdeklarowania się na rzecz np. B. B. To jest jedna przyczyna tego smutnego stanu. Z organizacyj odeszło wielu ludzi czynnych, a w rezultacie organizacje zaczęły cierpieć na brak aktywnego materjału ludzkiego.

Równocześnie błędy zrobiła również druga strona. Wobec taktyki (naszem zdaniem niecelowej i w skutkach fałszywej) sfer zbliżonych czy związanych z regime'em, koła opozycyjne, a w szczególności narodowe ogłosiły bojkot życia społecznego na tych wszystkich odcinkach, gdzie znaleźli się w większości ludzie z obozu rządowego. Dało się to jednak przeprowadzić tylko połowicznie. Szereg działaczy związanych nawet najściślej z obozem narodowym pozostało w organizacjach społecznych i pracuje w nich nadal. Rezultaty tego współdziałania nie są najgorsze, a najważniejszym ich wynikiem jest to, że na organizacje te nie uzyskują pełnego wpływu ludzie bądź nie rozumiejący ich powołania lub też celowo sprowadzający je na inne i błędne tory. Narodowcy znajdujący się w szeregach organizacji społecznych bądź odgrywający w nich nawet w dzisiejszych stosunkach kierowniczą rolę — paraliżują niepowołane lub szkodliwe wpływy w obrębie tych organizacyj i mają możność grupowania w nich ludzi, którzy bezinteresownie, z prawdziwem powołaniem, bez względu na sympatje czy antypatje polityczne chcą i umieją na niwie społecznej pracować. W ten sposób ratuje się zagrożoną na tym odcinku sytuację.

Dla nas ten życiowy przykład jest praktycznym dowodem słuszności tezy o potrzebie realnej, pozytywnej polityki po stronie obozu narodowego. Gdyby konsekwentnie został zrealizowany bojkot organizacyj społecznych przez działaczy narodowych — organizacje te wprawdzie by nie zanikły, ale pozbawione zostałyby bardzo sumiennego i ideowego elementu, a tętno pracy w ich szeregach zostałoby ogromnie osłabione. Równocześnie jednak obóz narodowy zostałby zupełnie odcięty od wpływu choćby na owe resztki życia społecznego, z konieczności musiałby się ograniczyć do swoich, organizacyjnych kadr i szeregów. Straty byłyby obopólne: traciłoby społeczeństwo, ale traciłby również obóz narodowy. Skoro zdajemy sobie sprawę z tego faktu, że dzisiejszy stan rzeczy w Polsce może potrwać, i według wszelkiego prawdopodobieństwa, potrwa dłuższy czas, to należy koniecznie poszukać drogi rozwiązania.

Życie pcha nas już w tym kierunku i stwarza, ale bez świadomej, naszej woli i współdziałania, nowe formy. Ten fakt, że wielu ludzi mających poczucie odpowiedzialności w swojej pracy społecznej, nie wycofało się z niej, ale pozostało na posterunkach i współdziała nawet z ludźmi przeciwnych poglądów politycznych, nie tracąc nic ze swojej postawy ideowej i programowej — musi nas czegoś nauczyć. Jest to zresztą tylko jeden odcinek, który przemawia za słusznością przyjęcia programu realnej taktyki politycznej. Dzisiaj interesuje nas tylko zagadnienie organizacyj społecznych.

Co więc należy zmienić? Przedewszystkiem postawę negacji wobec problemu życia społecznego. Nie mamy być tylko tam, gdzie mamy większość ale trzeba wchodzić również i do tych organizacyj społecznych, gdzie znajdziemy się nawet w mniejszości. Zasada: nieobecni nie mają racji — posiada tu pełne zastosowanie. Tylko pozytywna postawa wobec wszystkich zjawisk życiowych, gdziekolwiek się one toczą, uaktywni politykę narodową, potrafi wokoło niej skupić masy, uczyni z programu narodowego czynnik, który będzie miał świadomie decydujący wpływ na opinję społeczeństwa.

Naturalnie, że organizacje społeczne nie mogą służyć za teren pracy politycznej. Jest to zrozumiałe ze względu na ich odmienne powołanie. Program narodowy nie ograniczy się jednak tylko do polityki. Można go realizować we wszystkich dziedzinach życia narodowego.

Potrzeba życia i organizacji społecznej nie może być kwestją robienia figlów temu czy innemu rządowi, nie może być równocześnie ze strony rządu przedmiotem rozgrywki z grupami opozycyjnemi. Te zasady muszą być uznane przez obie strony. Organizacja społeczna w nowym ustroju ma służyć do faktycznego zespolenia energji społeczeństwa, ma być pośrednikiem pomiędzy pracą, inicjatywą i zasobami jednostki a władzą wykonawczą w Państwie. Te dwie siły mają się za pośrednictwem organizacji społecznej u-[illegible]niać.

Jeżeli będziemy kosztem siły i prężności organizacyj społecznych prowadzili wszyscy ze sobą grę polityczną, doprowadzimy do zupełnej dezorganizacji i ułatwimy żywiołom obcym, często nam wrogim chwytanie ryb w mętnej wodzie polskiej. Żywioły narodowe nie mogą tej sprawy bagatelizować. W ich przedewszystkiem interesie leży organizowanie społeczeństwa, one mają obowiązek dołożyć wszelkich starań, aby siła społeczeństwa zbudowanego na zdrowych zasadach i światopoglądzie narodowym była jaknajwiększa. Negacją rzeczywistości nic się w tym kierunku nie zrobi.

Nie mówimy tego dla czczych frazesów. Pragniemy walki w Polsce. W okresie, w którym świat zmienia swoją powłokę ideową, trudno by było tej walki uniknąć. Ale chcemy, aby walka ta odbywała się na platformie pozytywnej pracy, w której samo społeczeństwo będzie rozstrzygało o tem, który program stanie się dla niego obowiązującym. Jesteśmy zupełnie spokojni o to, że światopogląd narodowy zwycięży na wszystkich odcinkach życia Polski.

Ale nie wolno nam pozostawiać tej sprawy na falach losu. Trzeba wejść w szeregi, trzeba wysunąć pozytywne postulaty, trzeba je realizować, nie usuwać się z drogi trudnościom, nie chować głowy w piasek, nie strzelać z za płotu, ani bawić się w przepowiednie i loterję, lecz stosować metody, których domaga się życie. Trzeba — jednem słowem — wyjść z poza zielonych stolików i zabrać się do pozytywnej roboty w społeczeństwie. *K. R.*

— : —

ZDARZENIA I OCENY

Obóz narodowo-radykalny

Szereg wybitnych i znanych działaczy obozu narodowego na terenie Warszawy oderwał się od Stronnictwa Narodowego i utworzył nowe stronnictwo pod nazwą „Obóz narodowo-radykalny“. Secesja ta — jak nam wiadomo — znajduje oddźwięk w szeregach warszawskiej organizacji Stronnictwa Narodowego. Obóz narodowo-radykalny stojąc na platformie programowej Obozu Wielkiej Polski przyjmuje taktykę radykalnej walki o jej zrealizowanie. Nie chcemy narazie wdawać się w dyskusję na temat słuszności tego poglądu, tembardziej, żeśmy już wyrażali nasz stosunek do niego, resztę zaś pozostawiamy z zaufaniem samemu życiu, które zawsze jest najsilniejszym argumentem w każdej dyskusji.

Idzie nam w tej chwili o co innego. Obóz narodowy reprezentowany dotąd przez Stronnictwo Narodowe wszedł w okres decydujący dla przyszłości programu narodowego. Nie ulega już dzisiaj żadnej wątpliwości, że to, co reprezentuje dziś pod względem formy organizacyjnej, polityki, taktyki i kierownictwa Stronnictwo Narodowe, należy do bezpowrotnej przeszłości. Nie zajmujemy się wróżbiarstwem i nie wiemy, jak długo jeszcze Stronnictwo Narodowe będzie rozwijało dotychczasową swoją działalność. Może to nawet trwać jeszcze przez długie lata. Ludzie związani tradycją pracy w dawnym, starym obozie narodowym dokończą zapewne już w niem swojej życiowej działalności. To jednak, co będzie tworzyło przyszły obóz narodowy, co znalazło tak potężny wyraz w Obozie Wielkiej Polski — formuje się już osobno.

Nie jesteśmy organem kierunku narodowo-radykalnego. Posiadamy w stosunku do niego pewne zastrzeżenia. Podłoże jednak i założenie programowe nasze i radykalno-narodowe są b. zbliżone. Rozeszliśmy się ze starym obozem narodowym z tych samych zasadniczych powodów, idziemy tylko — wierzymy, że chwilowo — odrębnemi drogami ale d o j e d n e g o c e l u. Stwierdzenie tych faktów posiada ogromną i zasadniczą doniosłość dla przyszłości nowego obozu narodowego. W nowym okresie, w którym program narodowy, jego forma będzie się krystalizowała — nie należy ani na chwilę zapominać, że — po okresie fermentu — n a c z e l n y m w a r u n k i e m u t r z y m a n i a s i ł y j e s t k o n s o l i d a c j a. Metody walki w akcji są zasadniczem zagadnieniem, ale decydującem są problemy programowe.

Pragniemy dlatego z całym naciskiem podkreślić, że różnimy się na punkcie oceny sytuacji w Polsce, metod i sposobów, jakiemi zdążać winien dzisiaj obóz narodowy, jesteśmy niedaleko obozu narodowo - radykalnego w zakresie programu. To stanowisko będzie nas obowiązywało w każdem starciu i w każdem współdziałaniu. Wierzymy zaś i wyrażamy nadzieję, że przewódcy i masy obozu narodowo - radykalnego po krótkiem doświadczeniu dojdą do przekonania, że jedyną realną, a zatem wyłącznie w polityce obowiązującą drogą jest ta, którą my reprezentujemy i na którą weszliśmy z najlepszą wiarą i z najgłębszem przekonaniem.

Dwie ambasady

Kreowanie ambasady polskiej w Moskwie i ambasady rosyjskiej w Warszawie należy do wydarzeń pierwszorzędnej wagi nietylko w życiu Polski i Rosji, ale wogóle w polityce międzynarodowej. Wydaje się nam, że nie dość mocno uwydatnione to zostało w głosach prasy politycznej.

Pozycja przedstawicielstw państwowych jest oczywiście przedewszystkiem zagadnieniem formalnem, ale posiada również wielką wymowę rzeczową. Zgodnie z najistotniejszym i jedynie słusznym interesem Polski, a w równej mierze i Rosji, uważamy, że polityka polska i rosyjska winny stale szukać dróg nietylko porozumienia, ale jaknajściślejszego współdziałania. Dla obu państw wypływają z tego oczywiste interesy, a położenie ich dyktuje (i zawsze dyktowało) szukanie wspólnych dróg. Rosja nie ma przyszłości na swoich zachodnich granicach. Nigdy ich tu zresztą nie miała, a dzisiaj cała jej uwaga i ekspansja słusznie kieruje się w stronę Wschodu. Racja państwowa Rosji nakazuje jej zwrócenie frontu w tamtą stronę zarówno w znaczeniu ofensywnem jak defensywnem. Rosja — wyzwolona z pod wpływów niemieckich — zrozumiała tę misję i weszła w ten sposób na normalną swoją drogę.

Ten punkt widzenia zbiega się z interesami Polski. Nasze zainteresowanie nie kieruje się na wschód. Na tym terenie pragniemy jedynie umocnić naszą pozycję i zapewnić sobie gwarancję, że nic nam z tej strony poważnego nie grozi. Pewne zamierzenia dotyczące tzw. polityki federacyjnej okazały się nieżyciowemi i zostały już z polityki polskiej wykreślone, chociaż w niektórych głowach i grupach majaczą jeszcze próby wskrzeszenia tej nierealnej, a przedewszystkiem niepotrzebnej dla Polski koncepcji. Historyczna racja polska wymaga skupienia naszej uwagi na zachodzie, co nawet nie oznacza, że pragniemy lub knujemy na jutro wojnę z Niemcami. Pokój jest dla Polski tak samo upragnionem dążeniem, jak dla każdego państwa w Europie. Ale front polski skierowany na zachód oznacza mobilizację wszystkich sił kulturalnych, gospodarczych i politycznych w tamtą stronę i rozwijanie tam naszej zasadniczej ekspansji. Na terenie zachodnim mamy się nietylko umocnić, ale rozszerzyć nasz stan posiadania. I tu znowu zbiegają się interesy Polski z interesami dzisiejszej Rosji, dla której dzisiejsze Niemcy stanowią groźnego przeciwnika.

Słowa wypowiedziane przez ambasadorów polskiego i rosyjskiego oraz odpowiedzi reprezentantów Polski i Rosji podczas uroczystych przyjęć w Warszawie i Moskwie nacechowane były tonem pełnym szczerej i realnej oceny wzajemnych korzyści i obopólnych interesów. Społeczeństwo polskie zrozumiało te słowa nie jako zdawkowe, grzecznościowe formułki, ale przyjęło je jako wyraz prawdziwych intencyj, w myśl których rozwiną się naprawdę na stałe stosunki polsko-rosyjskie. Należymy do zdecydowanych ich zwolenników i z tem większą satysfakcją słuchaliśmy słów, a z jeszcze większą będziemy zawsze podkreślali realne czyny.

Dobrze się stało, że min. spraw zegranicznych Francji Barthou, który Polskę odwiedzi w ostatnich dniach kwietnia może m. inn. stwierdzić rozwój stosunków polsko-rosyjskich. O znaczeniu podróży min. Barthou pisaliśmy już w jednym z ostatnich numerów. Do jednej z najważniejszych, najbardziej podstawowych pozycyj Polski, która uczyniła ją dla każdego cennym sprzymierzeńcem — należy właśnie jej obecny stosunek do Rosji. Francja, która zawsze umiała trzeźwo oceniać sytuację na Wschodzie Europy, potrafi zapewne i dzisiaj ocenić — zgodnie ze swojemi interesami — rolę obu zbliżonych do siebie i współdziałających sił na tym ważnym obszarze europejskim.

Ofiara b. kombatantów

Akcja oszczędnościowa gabinetu Doumergue'a we Francji odniosła pełny sukces, którego szczytowym punktem była zgoda wyrażona przez b. kombatantów na redukcję ich rozmaitych pensyj, co w rezultacie da 1200 miljonów fr. oszczędności. Przebieg pertraktacyj prowadzonych osobiście przez Doumergue'a z b. kombatantami w tej sprawie jest dostatecznie znany z prasy codziennej. Doumergue oświadczył, że w razie odmowy na te właśnie redukcje „weźmie kapelusz i odejdzie“.

Ofiara złożona na ołtarzu interesów państwowych Francji przez b. kombatantów jest nietylko znamienną dla patrjotyzmu b. obrońców Francji, ale stanowić może przykład dla szerokich rzesz b. żołnierzy wśród innych narodów.

Zupełnie słusznie rzucone po wojnie hasło oddania decydującego głosu b. żołnierzom w sprawach nawet największej wagi państwowej — wysunęło nawet na czoło wielu narodów żywy, energiczny element b. kombatantów. Stali się oni głównym motorem obalenia starego porządku i wprowadzenia nowego. Jak w każdej jednak najszlachetniejszej i najrozumniejszej akcji hasło prymatu b. żołnierzy w niektórych wypadkach przybrało tendencje conajmniej niezdrowe, a niejednokrotnie niemoralne.

Do jednej z nich zaliczamy pogląd, że za zasługi położone około obrony państwa b. kombatanci mają posiadać przywileje w materjalnych korzyściach i pierwszeństwo pod tym względem wobec innych obywateli. O ile w tym drugim wypadku leży pewna racja, jeżeli tą drugą klasą obywateli mają być rówieśnicy b. kombatantów, którzy z własnej winy i opieszałości nie przyczynili się niczem do obrony państwa w czasie wojny, o tyle teorję o przywilejach materjalnych dla b. kombatantów uważamy wręcz za niemoralną. Służba państwu nawet w ogniu walki wojennej jest w pierwszym rzędzie zaszczytem dla żołnierza i obywatela, co tak piękny wyraz znajduje w regulaminie służby wojskowej wykluczającym ludzi niegodnych z szeregów armji narodowej. Żołnierze i b. żołnierze winni zarówno na froncie, jak i poza frontem, w czasie pokoju świecić przykładem największej ofiarności dla interesów państwowych i to jest ich jedyny przywilej, jaki winni na siebie sami nakładać. Nie znaczy to, aby b. kombatanci z racji swojego udziału w wojnie mieli dla przykładu żyć w nędzy. Nie! Ale nie wolno im rościć sobie pretensyj do jakichkolwiek zysków materjalnych z tego powodu.

To stanowisko zademonstrowali b. kombatanci francuscy. Pod tym względem zasłużyli sobie na podziw całego kulturalnego świata i winni znaleźć naśladowców wszędzie tam, gdzie służba dla państwa jest głęboko pojętą treścią, a nie czczym frazesem.

Zasady nowej konstytucji austrjackiej

Ogłoszone w ub. miesiącu zasady nowej konstytucji austrjackiej przekraczają bodaj granice wszystkich dotychczasowych współczesnych ustrojów opartych o nowe formy.

Jak wiadomo na czele Austrji ma stać — wedle przyszłej konstytucji — prezydent związkowy, posiadający wyłączne prawo mianowania i dymisjonowania rządu. Tylko rząd będzie miał prawo zgłaszania w parlamencie związkowym projektów ustawowych, a parlament tylko nad takiemi projektami będzie mógł obradować. Rząd uzyska prawo wydawania ustaw bez parlamentu oraz prawo zmiany konstytucji w drodze rozporządzeń. Obok parlamentu związkowego będą istniały jako izby doradcze: rada państwa powoływana przez prezydenta, rada kulturalna, rada gospodarcza i rada krajów.

Rząd będzie przygotowywał projekty ustaw i następnie przedkładał je izbom. Po uzyskaniu ich opinji projekt przedłożony zostanie parlamentowi związkowemu, który będzie mógł albo projekt w całości i bez zmian przyjąć, albo odrzucić. Zmiany będą dopuszczalne tylko w preliminarzu budżetowym.

Według nowej konstytucji wszelkie prawo pochodzi od Boga. Wolność prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń, nauczania, działalności artystycznej, a nawet naukowej zostanie ograniczona.

Zagadnienie ustrojowe należy w całej współczesnej Europie do najbardziej żywych problemów. Poszczególne narody przystosowują formę ustrojów państwowych do swoich potrzeb. Patrząc na ten proces z pewnej, możliwie objektywnej perspektywy, da się ustalić jedno niewątpliwe spostrzeżenie, że fluktuacje w zakresie ustrojowym nie są jeszcze zakończone. Nowy porządek nie znalazł ostatecznego wyrazu i jest raczej na drodze poszukiwań i eksperymentów.

I właśnie na tem tle zasady konstytucji austrjackiej budzą u postronnego obserwatora mimowolną reakcję. To, do czego idziemy, nie może być zaprzeczeniem wszystkich wartości, do jakich świat doszedł. Ma być ich uporządkowaniem i uszeregowaniem. Jeżeli demokracja, a z nią parlamentaryzm doprowadziły zasadę praw jednostki do absurdalnej przesady i zwyrodnienia, to nową zasadą nie może być zniszczenie tych praw na rzecz jakiejś nowej siły i elementu, który zostałby wyposażony w tak samo przesadne uprawnienia, jak przedtem poszczególna jednostka.

Nie jesteśmy zwolennikami kompromisu i uważamy, że tylko jasno sprecyzowane formy pozwolą wejść światu na nowe drogi. Przyszła forma ustrojowa niema być rezultatem kompromisu między jednostką a państwem czy władzą wychowawczą; takie rozwiązanie pogłębiałoby jedynie kryzys ustroju. Państwo musi uzyskać stanowisko wyraźnie nadrzędne, ale równocześnie u swoich podstaw musi się ono mocną nogą oprzeć o zorganizowany, świadomy naród. W tym kierunku poszły wszystkie dotychczasowe konstytucje. Jedne więcej, drugie mniej posunęły się w tym kierunku. Projekt nowej konstytucji polskiej w zasadach swoich problem ten rozwiązuje stosunkowo szczęśliwie, choć nie bez znacznych braków. Uwzględniając specyficzne warunki wewnętrzne państwa polskiego nie przekreśla nawet parlamentu w jego starej formie, odbierając mu jednak dawne stanowisko. Siła ciężkości przenosi się do Senatu, który ma być nietylko wyrazem, ale instrumentem zorganizowanej woli narodowej.

Konstytucja austrjacka budowana jest oczywiście również stosownie do sytuacji austrjackiej, która nie jest — jak wiadomo — do pozazdroszczenia. Tak, jak się jednak przedstawiają ogólne kontury nowego projektu, to konstytucja austrjacka będzie skrajnem, a przez to niezdrowem i u swoich podstaw chorem zjawiskiem zwyrodniałego przerostu władzy wykonawczej, która z tego małego państewka w krótkim czasie zrobi typowe państwo policyjne. Być może, że na ogólnem tle ogólnoświatowego procesu ustrojowego potrzebny jest obraz negatywny, jak nie należy rozumieć treści nowych czasów. W tem znaczeniu konstytucja austrjacka może się stać przykładowym eksperymentem. Samej Austrji nic to nie zaszkodzi, gdyż według wszelkich znaków na niebie i ziemi los jej, prędzej czy później, zdaje się być przesądzony.

— : —

Od Wydawnictwa

Zawiadamiamy P. T. Czytelników i Odbiorców „Akcji Narodowej“, że otworzyliśmy już własne

KONTO P. K. O. 504.250.

Prosimy zatem wszelkie przesyłki pieniężne, a więc opłaty za prenumeratę, z rozliczeń za rozsprzedaż egzemplarzy w biurach dzienników i td. — przesyłać do Administracji „Akcji Narodowej“ wyłącznie zapomocą czeków P. K. O. 504.250.

W szczególności prosimy P. T. Sprzedawców „Akcji Narodowej“, aby zechcieli do dnia 1 maja wyrównać rachunki za dwa ostatnie numery i przesłać z rozsprzedaży rozliczenia i pieniądze.

Do P. T. Prenumeratorów zwracamy się również z apelem, aby zechcieli wpłacać prenumeratę na konto P. K. O. 504.250.

Ponieważ pismo nasze posiada nader skromne zasoby materjalne, a pragnęlibyśmy je pod każdym względem udoskonalać i rozszerzać, zwracamy się do naszych Przyjaciół i Czytelników z prośbą, aby zechcieli — w miarę swoich możności — zasilać

„FUNDUSZ PRASOWY AKCJI NARODOWEJ“

bodaj drobnemi ofiarami pieniężnemi. Sądzimy, że apel nasz nie minie bez echa, tem bardziej, że służymy słusznej, wielkiej idei i programowi.

„Akcja Narodowa“ spotkała się od pierwszej chwili z tak powszechnie serdecznem przyjęciem, że uprawnia nas ono do wiary, iż możemy liczyć na poparcie społeczeństwa w dalszym ciągu.

Prosimy w szczególności:

o zamawianie prenumeraty „Akcji Narodowej“,

o propagowanie jej wśród rodziny, znajomych i przyjaciół i

o żądanie naszego pisma we wszystkich lokalach publicznych.

Do P. T. Kupiectwa polskiego kierujemy apel o przekazywanie nam inseratów, które z jednej strony są bardzo korzystnym środkiem reklamowym dla firm ze względu na popularność Akcji Narodowej we wszystkich sferach i kołach społecznych, z drugiej zaś dla naszego pisma jest to droga do umocnienia bytu „Akcji Narodowej“. Sądząc i tu po dotychczasowem przyjęciu ze strony kół kupieckich i przemysłowych mamy niepłonną nadzieję, że i z tej strony znajdziemy pełne poparcie.

Przypominamy że „Akcja Narodowa“ jest do nabycia we wszystkich kioskach i biurach sprzedaży wszystkich większych miastach całej Polski, we Lwowie i na prowincji.

O teatr narodowy

Przykro to wyznać, lecz wyznać trzeba, że teatr w odrodzonej Polsce nie ziścił pokładanych w nim nadziei i oczekiwań. Uderza szczególnie jedno symptomatyczne zjawisko — obniżenie się poziomu kulturalnego sceny polskiej. Nawet te sceny, które niewiele lat temu wstecz ujawniały rzetelne, niejednokrotnie naprawdę wysokie aspiracje kulturalne, dziś opuściły skrzydła i zrezygnowały z wszelkich wzlotów, grzęzną coraz głębiej w trzęsawiskach bezmyślności i bezplanowości, bezradności i szablonie. Panoszy się w teatrach naszych przygodność i przypadkowość, we wszystkiem widoczny jest jeszcze wielki, bezładny chaos, w którym niesposób rozeznać się i zorjentować. Chaos w ogólnej gospodarce teatralnej, chaos w repertuarze, inscenizacji i reżyserji, nadewszystko zaś chaos w pojmowaniu i rozumieniu ciążących na teatrze polskim zadań i obowiązków kulturalnych i rasowych. Następstwem tego stanu rzeczy jest, że i wśród ogółu zatraciło się poczucie dostojeństwa sceny narodowej i zrozumienia jej doniosłego znaczenia jako jednej z najważniejszych w życiu duchowem społeczeństwa instytucyj kulturalnych.

Gdzież jest ten przez Wyspiańskiego śniony i z utęsknieniem przyzywany „Teatr Narodu", teatr „górnych, wysokich tonów", teatr, w którym ujawniałyby się w całym swym blasku i majestacie dusza narodu, teatr który byłby odbiciem i wyrazem naszej odrębności rasowej, miał swą treść własną i swój styl własny, i któryby piastował w sobie wielką, odrodzoną, na szczyty dźwigniętą sztukę polską, sztukę narodową! Niema go, niema nawet cienia dążności i umiłowań do jego stworzenia. A przecież, jeżeli kiedy, to dziś właśnie, w tej dziwnie niespokojnej i niepokojącej atmosferze, którą oddychamy, w tym potęgującym się z dnia na dzień zamęcie najsprzeczniejszych pojęć i wyobrażeń, haseł i programów, który niby zmora unosi się nad zbiorową duszą współczesnego pokolenia, w tej przerażającej dekadencji umysłowej i moralnej, którą wokół widzimy, — teatr polski odegrać może i odegrać powinien rolę wybitnie ważną, rolę jednego z najskuteczniejszych czynników wychowania narodowego. A do tego potrzebna jest rzecz jedna. Trzeba, żeby teatr w Polsce stał się nareszcie teatrem naprawdę polskim, żeby uświadomił sobie swą godność i ważność narodową, i nie szyld polski tylko nosił, ale i ducha polskiego miał w sobie.

To dziś, w odrodzonej z wiekowej niewoli Polsce święty obowiązek wszystkich scen polskich, które chcą być polskiemi. Bo z ważnością wielkiej epoki dziejowej, która przeżywamy jako naród i państwo, wzrosła również i ważność jego instytucyj kulturalnych, wśród nich przedewszystkiem sceny jako jednej z głównych dźwigni kultury i oświaty narodowej. Postawić więc tę scenę, tę polską scenę, na gruntownym fundamencie myśli narodowej i uczucia narodowego, i nadać jej taki kierunek, żeby mogła godnie odpowiadać swemu szczytnemu przeznaczeniu i posłannictwu — oto jedno z naczelnych u nas zadań kulturalno-narodowych.

Niewątpliwie, czeka nas na tem polu praca wielka, bo niestety zaniedbane ono i opuszczone pod tym względem niesłychanie. Lecz pracę tę podjąć trzeba, a podjąć coprędzej. Bo odrodzenie teatru polskiego w duchu narodowym, to nietylko dobrze pojęty obwiązek wobec naszej własnej literatury i sztuki, ale to również jeden z głównych postulatów kultury ogólnonarodowej, chcącej żyć własnem życiem, czerpać z własnych zasobów twórczych, promieniować własnem, nie pożyczanem światłem. Jednem słowem — wolnej i niepodleglej, tej, od której jeszcze Brodziński, skarżąc się, że „deptamy po kruszcach własnej ziemi, nie śmiejąc na nich wybić stempla narodowego", żądał, aby była „zwierciadłem języka, czucia i obyczajów narodu", i o której śnili wszyscy nasi wodzowie ducha, od Mickiewicza i Słowackieggo do Norwida i Wyspiańskiego.

Teatr w wolnej, niepodległej Polsce musi zrzucić z siebie łachmany wszelkiego niewolnictwa duchowego i zdobyć się na swój własny program działania, musi w tym celu sam odrodzić się w duchu polskim, musi, jednem słowem, stać się sceną narodową w pełnem tego słowa znaczeniu. Niech przestanie on nareszcie być eldoradem kosmopolitycznego kuglarstwa, a stanie się żywem odbiciem i wyrazem duszy narodowej, niech zadrga w nim serce polskie, zapanuje myśl polska, żeby i w wolnej Polsce nie unosiły się nad nim widmowe słowa „Króla Ducha", mówiące o „pustkach ducha w polskich kościach".

A wzamian za te wielomiljonowe sumy, które pochłaniają corocznie teatry polskie w formie rozmaitych subwencyj i dotacyj, płynących z publicznej kieszeni, mamy chyba prawo żądać, by te teatry zaczęły wreszcie spełniać swoje zadania i obowiązki wobec kultury narodowej, żeby wyzwolono je z pod przygniatającego jarzma bezideowości i bezprogramowości, i skierowano na nowe a właściwe tory rozwojowe i dano im możność rozbłysnąć w całym blasku, w całej krasie polskiej odrębności narodowej.

Do tego celu zaś jedna tylko prowadzi droga. Nie przez bagniska szarej, jałowej pospolitości, ale poprzez krainę prawdziwej, natchnionej sztuki, która jedna jedyna ma moc uszlachetniania i doskonalenia serc, dusz i umysłów. Ta sztuka, to nasza wielka spuścizna romantyczna i poromantyczna, której początkiem i najwyższym wyrazem Mickiewicz i Słowacki, ostatnim ogniwem Wyspiański, arcymistrzem zaś komedjowego rodzaju Fredro. Twórczość ich, to fundamentalna podstawa naszego repertuaru narodowego, tak samo jak twórczość Szekspira, Kalderona i Moliera jest podstawą repertuaru ogólno światowego.

Twórczość tę ożywić i w nowy kształt sceniczny przybrać, — oto prawdziwie godne odradzającej się sceny polskiej zadanie. Tylko w takiej atmosferze dźwignie się teatr polski, dźwignie się i sztuka aktorska, gdy ją uszlachetni tchnienie wielkiej sztuki, dźwignie się wreszcie i publiczność teatralna, gdy w jej duszę i wyobraźnię wniknie ożywczy pierwiastek prawdziwego Piękna. Bo naprawdę dość już wszystkim błądzenia po brudnych i zaśmieconych zaułkach pseudoliteratury i pseudosztuki. Odrodzenie wyjść może i wyjść musi jedynie z czystego źródła Poezji. I dopóki scena polska nie wejdzie na tę drogę, na drogę prawdziwej, dojrzałej sztuki, dopóty o jej dźwignięciu ze stanu obecnego, tak dziwnie, tak zawstydzająco ubogiego w myśl i treść wszelką, mowy być nie może.

Musi w tym celu nastąpić gruntowna reforma kierunku scen polskich w duchu istotnych interesów i potrzeb kultury narodowej, żeby nareszcie uświadomiły sobie swą godność i ważność narodową, i twarz polską miały i duszę polską w sobie nosiły.

Na taką przemianę swej psychiki czeka oddawna już cały teatr polski, ten najnieszczęśliwszy z teatrów na świecie, któremu na własnych śmieciach nigdy polskim być w zupełności i bez ograniczeń nie pozwalały stosunki lub nie pozwalali zbyt często także właśni jego ludzie. Niechże dokona się też przemiana w wyzwolonej i ku wielkim przeznaczeniom kroczącej Polsce. Niech w wielkiem dziele odbudowy jej siły i wielkości nie pozostaje na szarym końcu i teatr polski. Niech stanie się nareszcie promieniującym na wszystkie strony ogniskiem polskiej kultury narodowej, bo dziś niestety niem nie jest.

Henryk Cepnik.

Wszędzie Szekspir

Zaczęło się to mniejwięcej przed trzema laty. Z niekłamaną satysfakcją muszę stwierdzić, że początek dało bardzo przyjemne miasto Lwów. Nie stolica zatem i nie Kraków, gdzie kult „wielkiego Strafordczyka" ma piękne, uświęcone tradycje, tylko właśnie Lwów. Inscenizacja „Wieczoru Trzech Króli" w czerwcu 1931 r. pod tytułem „Co chcecie" zapoczątkowała długi szereg przedstawień szekspirowskich na wszystkich scenach polskich. Od tej pory aż po dziś dzień teatry polskie stoją poprostu pod znakiem Szekspira.

W listopadzie 1931 kierownik Teatru Polskiego dyr. Arnold Szyfman występuje z sensacyjną premjerą „Romea i Julji", aby wbrew wszelkim horoskopom nałogowych pesymistów odnieść wspaniały triumf artystyczny i finansowy.

W roku 1932 Karol Borowski wystawia w Łodzi „Co chcecie" wywołując namiętne spory i dyskusje skrajnie modernistycznie potraktowaną oprawą sceniczną. W tym samym roku cieszy się znacznem powodzeniem we Lwowie „Sen nocy letniej" w oryginalnych dekoracjach konstruktywistycznych A. Pronaszki.

Rok 1933 przynosi zupełnie świeże opracowanie „Wieczoru Trzech Króli" (ta komedja ma specjalne szczęście) na terenie Krakowa, gdzie Osterwa decyduje się na ryzykowny, lecz w skutkach trafny krok: powierza rolę Violi artystce kabaretowej, Hance Ordonównie. W Poznaniu i na Wołyniu grają „Otella", o którego wystawieniu, a może i zagraniu marzy oddawna, nawiasem mówiąc, Jaracz. Warszawa dorzuca swoją cegiełkę, wystawiając (u Szyfmana) „Miarkę za miarkę", jeden z najmniej znanych utworów Szekspira.

W styczniu b. r. pojawia się prawie jednocześnie dwóch Hamletów: jeden w Poznaniu, drugi w Warszawie, przyczem ten ostatni „idzie" w Teatrze Kameralnym przez szereg tygodni pełnemi kompletami. Ostatnio wreszcie sygnalizują rekordowy sukces „Kupca weneckiego", zmontowanego realistycznie, po „reinhardowsku" w Teatrze Polskim w Warszawie.

Romans Szekspira obserwowany w Polsce nie jest wcale zjawiskiem lokalnem, na własnem tylko podwórku zachodzącem, lecz ma charakter wyraźnie międzynarodowy. We wszystkich krajach jako tako kulturalnych Szekspir dochodzi ostatniemi czasy do głosu i coraz liczniejsze rzesze poczynają go słuchać z zajęciem. Zbrojny w genjusz słowa i pancerz swego talentu wyruszył na podbój świata, rozsyłając na wsze strony swoich zwycięskich marszałków: Hamlet ucharakteryzowany zlekka na czekistę - bezbożnika ujarzmia Moskwę, Makbet w autentycznej pikielhaubie na głowie odnosi sukcesy w Stratofordzie, Koridan zaś brawurowym atakiem zdobywa miejsce siedzące na afiszach Komedji Francuskiej, trudne do zdobycia dla cudzoziemców. Na Szekspira się chodzi, o Szekspirze się mówi i pisze, zdumiewająca żywotność czterechsetletniego staruszka nie ma żadnych analogij. Grywa się czasem jeszcze greckich klasyków, zresztą więcej dla przyzwoitości, aniżeli z prawdziwej wewnętrznej potrzeby, ale bądź co bądź są to już dziś tylko zeschłe mumje, podczas gdy Szekspir jest człowiekiem żywym, z krwi i kości, arcymistrzem, dla którego nie istnieje czas. Publiczność XX wieku z takim samym gorącym aplauzem przyjmuje każdy dowcip Falstaffa, jak niegdyś współcześni autora. Oklaski witające słynne hamletowskie „or be or mot to be" — „być albo nie być" brzmią dziś tak samo frenetycznie, jak wówczas.

Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź nie trudna. Przyczyn trzeba szukać trochę w Szekspirze, a trochę w nas samych, dzieciach i współtwórcach powojennej rzeczywistości. Teatr współczesny cierpi boleśnie na brak autorów. Jeszcze w zakresie lekkiej komedji i farsy dałoby się wymienić z pół tuzina nazwisk, które nie są jeno pustym dźwiękiem, ale dramat i tragedja przedstawiają się jak zachwaszczony ogród, o który nikt się nie troszczy i nie dba. Intelektualne łamańce Shawa dobre są ostatecznie na deser, ale przedtem pragnęłoby się wchłonąć coś bardziej konkretnego. Tę konkretność i to jakby poczucie solidnej roboty przynosi dzisiejszemu widzowi właśnie Szekspir.

Wartości zawarte w jego dziełach przetrwały od XVI wieku do naszych czasów, bo są wartościami nie jednej generacji, lecz wszystkich pokoleń rasy białej. Poezja Szekspira jest poezją kosmopolityczną nietylko w sensie przestrzennym, geograficznym, ale także i historycznym. Każda epoka znajdzie w niej coś dla siebie, albowiem bohaterki i bohaterowie Szekspira to ludzie wyrażający pewne odwieczne cechy charakteru człowieka. Galerja typów szekspirowskich to odbity w poetyckiem lustrze korowód zalet i wad przewijających się przez całe dzieje ludzkości. Otello w sposób artystycznie doskonały uosabia uczucie zazdrości znane zarówno w Egipcie Ramzesów, jak we Włoszech Mussoliniego. Potwór moralny uwięziony w ohydnem cielsku Kalibana żyje od tysiąca lat, wcielając się w coraz inne indywidua; podobnie przy odrobinie szczęścia można spotkać na swej drodze Ariela, świetlanego ducha przyrody. Miłość mężczyzny do kobiety do końca świata chyba będzie się wypowiadała najpiękniej ustami nieśmiertelnego kochanka z Werony — Romea a hamletowskie zwątpienie i słabość woli wystąpi u niejednego jeszcze pokolenia.

Specjalnie człowiek doby dzisiejszej, za którym w roku 1914 zatrzasnęły się jakieś drzwi żelazne odcinając go od przeszłości, nieświadom, co go dalej czeka, osierocony na rozdrożu wieków, czujący się jak akrobata na linie rozpiętej wysoko nad areną, któremu każde fałszywe stąpnięcie grozi upadkiem w próżnię, instynktownie szuka podpory w czemś stałem i niewzruszonem. I nic dziwnego, że poprzez czterysta lat zwraca się do autora, reprezentującego jak nikt inny ciągłość ideową stuleci i powtarzającego krzepiąco: „Wszystko to już było. Spójrz, za moich czasów ludzie mieli te same radości i smutki, cierpieli i weselili się tak samo, jak ty dziś. Nic nowego pod słońcem".

W teatrze Szekspira człowiek dzisiejszy szuka wiary w twórcze siły ludzkości i znajduje ją.

Z. P.

NA MARGINESIE

Śmieszna metoda

Oficjalna prasa Str. Narodowego przyjęła w ostatnich czasach za zasadę przemilczanie tych objawów które nie są na rękę Stronnictwu Narodowemu. M. inn. prasa ta nie wspomina ani słowem albo co najwyżej notuje półgębkiem, między wierszami o ostatnich zdarzeniach na terenie obozu narodowego. Cała prasa, w szczególności sanacyjna, a także zbliżony do Str. Nar., ale niezależny „Kurjer Warszawski" zajmuje takie czy inne stanowisko wobec wypadków: oficjalna prasa Str. Nar. milczy.

Doskonale tę metodę znamy. Właśnie z powodu tej metody życiowej rozeszliśmy się ze Str. Narodowem. Jest to najgłupsza metoda chowania głowy w piasek i uciekania od faktów. Ludzie, którzy nie mają nic do powiedzenia w życiu — chwytają się tej właśnie metody i sądzą naiwnie, że świat zatrzyma się w pochodzie, ponieważ kilku panów udaje, że śpią.

Nie mamy nic przeciwko milczeniu oficjalnej prasy Str. Narodowego. Poniek sprzyja to naszej akcji, gdyż społeczeństwo, a w szczególności zwolennicy i sympatycy Str. Narodowego, nie mając „autorytatywnych" informacyj ze swojej prasy, plotkują na lewo i prawo, co przy braku środków na propagandę znakomicie popularyzuje przemilczane fakty. Z naszego więc punktu widzenia nie mamy żadnych pretensyj.

Metoda, o której piszemy, jest dla nas tylko jeszcze jednym dowodem, że w szeregach Str. Narodowego panują przestarzałe formy i poglądy na konieczności dzisiejszego życia, a ulubionym systemem tych poglądów jest zamykanie oczu na najoczywistsze wypadki. Jeśli jest komuś zatem wygodnie — proszę bardzo. Może udawać, że nic nie słyszy i nic nie widzi. I tak z tego powodu nikt się nie będzie już martwił.

Przyjemny figiel

Zdarzyła się nam tj. Akcji Narodowej — drobna, mała rzecz. Właściwie nie wartoby o niej nawet pisać. Podobnie, jak każde nowe czasopismo, staramy się zainteresować niem opinję publiczną zapomocą różnych metod reklamowych. Chcieliśmy m. inn. uzyskać reklamę w lwowskich wozach tramwajowych, tak, jak korzysta z niej dziesiątki innych organizacyj, imprez, a nawet czasopism. Ostatnio w ten sposób reklamował się tygodnik „Legjonu Młodych" Dekada Akademicka.

Wszystko zdawało się być załatwione, formalnościom stało się zadość, dwaj wiceprezydenci miasta i dyrektor tramwajów lwowskich udzielili zgody, ba, afiszyki reklamowe „Akcji Narodowej" ukazały się pewnego dnia na szybach wozów, aż nagle... W dwie (dosłownie: dwie) godziny po ich ukazaniu się przyszedl ostry nakaz z prezydjum m. Lwowa, aby afisze „Akcji Narodowej" natychmiast usunąć z tramwajów, zedrzeć i zniszczyć.

Rzeczywiście zniszczono. Stało się zadość zemście. „Akcja Narodowa" znalazła się na indeksie u p. Drojanowskiego. Dziękujemy. Jesteśmy z tego ogromnie zadowoleni. Odwrotnie mamy zaszczyt pokwitować, że p. Drojanowski jest również u nas na indeksie i wprawdzie jego figura nie nas na łamach „Akcji Narodowej" nie obchodzi, to jednak wyjątkowo poruszamy ten temat. Zresztą mało ciekawy. Miewało się twardsze i poważniejsze orzeszki do zgryzienia niż magistrackie wielkości i żyło się i szło się naprzód. Jakżeż świat byłby mały i nudny, gdyby jego losy zależały od... magistratu.

Wyrażamy niepłonną nadzieję, że tak, jak „Akcja Narodowa" zniknęła z szyb tramwajów Lwowa, tak sprawca tego figla zniknie już niebawem i ostatecznie z powierzchni tego miłego miasta. Będzie nam wtedy jeszcze niewymowniej przyjemnie. Co daj Panie Boże — najrychlej — amen.

Fantazje w polityce

Sympatyczny organ p. Jerzego Brauna („Zet") wdał się ostatnio (w nr. z 15 marca) w politykę zaprawioną niemałą dozą poetyckich malowideł i pełnego rozmachu dyplomatycznego. Autor, poeta, polityk, nakreślił obraz sytuacji międzynarodowej na tle porozumienia polsko-niemieckiego i polsko-sowieckiego oraz wypadków na Dalekim Wschodzie, poczem tak ustala przyszłe plany polskie:

„Jakiekolwiek byłyby następstwa wielkiej rozgrywki pomiędzy dojrzewającemi do niej nieuchronnie, sąsiadującemi z nami, siłami dziejotwórczemi, Polska (i ludzkość! — bo interes Polski jest tutaj jednoznaczny z interesem ludzkości) wygrać może tę partję tylko na czele narodów słowiańskich, o ile oczywiście zdoła je porwać za sobą i scementować w jeden blok potęgą rozumu twórczego i wielkiej ideji historycznej. Gdyby bowiem Rosja sowiecka wyszła z tej walki zwycięsko, to tylko silna Polska na czele federacji państw słowiańskich i bizantyjskich (Rumunja) zdołałaby się przeciwstawić jej ekspansji gdyby, naodwrót, zatrjumfowały Niemcy, to tylko tażsama federacja słowiańska mogłaby zrównoważyć olbrzymią potęgę wojującego pangermanizmu. Gdyby zaś budowla komunistyczna zawaliła się w gruzy i nastąpił długotrwały okres rozkładu wewnętrznego imperjum sowieckiego, gdyby na tem dymiącem rumowisku powstawać zaczęły w bólach porodowych nowe, osobne państwa słowiańskie, to jedna tylko ideja unji wszystkich narodów słowiańskich w ogromne imperjum federacyjne, poddane kierownictwu jednolitej ideologji słowiańskiej, byłaby w stanie to zanarchizowane środowisko zreorganizować i powiązać zrodzone w niem konwulsyjne siły odśrodkowe. I tylko ona uwolniłaby wówczas wszystkie te rozproszone państwa i ludy od widma niewolniczej służby germańskim planom panowania nad światem, zapewniając im trwałą i twórczą suwerenność dziejową".

Tytuł artykułu brzmi: „Polska a imperjum słowiańskie". Idzie więc o zrealizowanie — mutatis mutandis — panslawizmu ideowego i — nazwijmy go — państwowego. Panslawizm ogromnie nas drożo w swoim czasie kosztował i poprostu nam się nie opłacił. Polityka ma to do siebie, że jest wprawdzie — jak to słusznie pisze autor mistyczno-politycznego artykułu w „Zecie" — „twórczą wiedzą dojrzałego umysłu", ale właśnie dlatego musi operować zawsze dojrzałemi koncepcjami, w porę wysuwanemi. Jest to znacznie bardziej skomplikowane zajęcie, aniżeli n. p. napisanie powieści, a nawet dobrego utworu czy wiersza. Polska dzięki bardzo naprężonej sytuacji międzynarodowej, którą autor omawianego artykułu nawet barwnie zreprodukował, musi prowadzić politykę samodzielną i twórczą, ale nader ostrożną i pamiętającą przedewszystkiem o interesach.. Polski. Opieka nad narodami słowiańskiemi jest ideą wzniosłą, o ile leży na linji tych interesów. W przeciwnym razie jest zbyteczna. Taką właśnie wydaje się nam w dzisiejszej chwili, a także w dość od obecnej odległym, przyszłym okresie, gdyż odwracając uwagę od najistotniejszych, najbliższych, bo własnych interesów i potrzeb wmieszać by nas mogła w słowianofilskie bałamuctwa. O ile jednak „imperjum słowiańskie" ma pozostać poetycką koncepcją na łamach pisma poświęconego „sztuce, kulturze i sprawom społecznym", to nic przeciwko temu nie mamy. Twórczość pod tym względem nie zaszkodzi, chociaż i nie pomoże, byle nie miała pretensyj do... polityki, która jest sztuką praktycznego działania.

Słówko o jednym „wierszu"

Współczesność nie obfituje jak wiadomo — w talenty poetyckie. Ale od biedy zupełnej pod tym względem pustki niema Zdarzają się piękne okazy, które tem gorliwiej winniśmy hodować i oceniać.

Widocznie zasadę tę wyznaje pismo cieszące się zasłużonym autorytetem i poświęcające na swoich łamach dużo uwagi sprawom kulturalnym. Mówimy o „Kurjerze Lwowskim", który w świątecznym wydaniu — obok bardzo cennych i pięknych publikacyj — ogłosił wiersz jakiegoś anonima (p. A. L.) pt. „Świąteczne porządki". Temat może i wdzięczny, o ile znalazłby się w rękach poety. Ale autor nie jest poetą, tylko zwyczajnym grafomańskim wierszokletą rodem chyba z Częstochowy.

Posłuchajmy, co i jak anonimowy p. A. L. pisze w swoim przedświątecznym elaboracie: „W posiadanie wziął szaflik bawialnię — Ze szmatami i ługiem i szczotką — Co się ku górze nahalnie — I do okien przytula się słodko".

Zostawmy tę nahalną słodycz szaflika na boku i jedźmy dalej, bo to dopiero początek.

„Tu do lampy umizga się dywan — Tam ze ściany zstąpiła markiza — I już do niej przystawia się Iwan — A zazdrosny im hrabia dogryza — Bo uważa, że został wykiwan".

Wierszy w takim stylu można tworzyć na godzinę całe setki i wtedy nietylko hrabia ale każdy cierpliwy czytelnik musiałby uważać, że jest „wykiwan" i to „serdecznie". No — ale czytajmy dalej, bo autor mówi o sobie: „Wkoło wszystko wiruje koło mnie — Wśród szaleńczych podrygów i gestów — A ja ledwie już napół przytomnie — Kładę myśli na grzmot anapestów".

Teraz przynajmniej rozumiemy częściowo genezę tych straszliwości. Autor był napół przytomny i popełnił wiersz od siedmiu boleści, poczem ofiarował go redakcji.

Ale przedtem jest jeszcze jedno wyznanie: „Coś się rwie w najbiedniejszej z mózgownic — Jabym jeszcze oszaleć sam gotów — Pośród tego sabatu czarownic — Już bezradnym poczułem się pyłkiem — I do knajpy wymykam się chyłkiem".

Jesteśmy zatem w domu. Pan A. L. ma przedewszystkiem daleko posunięty autokrytycyzm („najbiedniejsza z mózgownic"). Poczuł, że po napisaniu „wiersza" — i po przeczytaniu go można łatwo oszaleć. Byłby pewnie oszczędził rodakom przykrości, ale cóż? Poczuł się pyłkiem i poszedł do knajpy, a tam — po wzmocnieniu samopoczucia — niebaczny postanowił drukować wiersz i „wykiwać" czytelników.

Ale żart na bok. Takich wierszy nie powinno się drukować, bo to co z zakresu poezji wogóle się publikuje, powinno być wzorem oczywiście najlepszego. Wiemy, że w redakcji, która te nieszczęsne rymy częstochowskie napół przytomnego autora ogłosiła — znajdują się nawet profesorowie uniwersytetu, którzy nie powinni dopuszczać tego rodzaju „utworów", chociażby ze względu na swoje nazwiska umieszczane obok w tym samym dzienniku. W okresie tak bezpłodnym w poezje, jak obecny — winno się ze szczególnym pietyzmem i ostrożnością traktować wszelkie publikacje poetyckie. Głupstwa winny iść do kosza. Stanowczo!

Wypadki w Rumunji

Ostatni proces członków Żelaznej Gwardji oskarżonych i skazanych za zamach, którego ofiarą padł premjer Duca oraz wykrycie spisku mającego na celu — według doniesień prasowych — wprowadzenie dyktatury wojskowej w Rumunji — świadczą o tem, że w państwie rumuńskiem panuje ferment, którego końca nie można narazie przewidzieć. Faktem jest, że przeciw dzisiejszemu porządkowi występują sfery nacjonalistyczne i wojskowe, a jak mówią, wielką rolę w całej sprawie odgrywają prywatne stosunki króla Karola z żydówką p. Lupescu. Ruch antyżydowski w Rumunji istnieje od dawna i przybierał niejednokrotnie bardzo gwałtowne formy.

Są te wypadki jeszcze jednym dowodem, że nowoczesny prąd narodowy ma charakter powszechny na całej przestrzeni naszego kontynentu. Jakkolwiek się jednak potoczą wypadki w Rumunji, nie sądzimy, aby należało u nas wpatrywać się w nie z cielęcą bezmyślnością i usiłować budować na tem skopjowane dosłownie analogje dla terenu polskiego, czego drobne ślady już się dały zauważyć w pewnej części prasy polskiej. Spodziewamy się, że wypadki rumuńskie, o ile się rozwiną, będą szły po linji bardzo gwałtownego wstrząsu w górnych regjonach tego kraju, w formie zamachu stanu, nie odbiją się zaś zbyt silnem echem w masach. Wyniknąć to powinno ze struktury i niskiego poziomu kultury politycznej i wyrobienia w społeczeństwie rumuńskiem. Trudno zatem przeprowadzać analogje pomiędzy niem a stosunkami w Polsce.

I dlatego właśnie możemy spoglądać w stronę Rumunji z pełną sympatją, że również i tam prawdopodobnie dojść może do głosu ustrój narodowy, ale pod żadnym pozorem szczególniej w obozie narodowym nie może wyrobić się opinja, że to, co się dzieje czy dopiero się stanie w Rumunji, będzie można dosłownie zastosować n. p. w Polsce. Sądzimy, że po smutnem doświadczeniu włoskiem i niemieckiem takiego głupstwa nikt nie powtórzy i będzie stale o tem pamiętał, że ruch, program, metody i polityka narodowe w Polsce muszą mieć charakter ściśle polski dostosowany do naszych potrzeb i warunków.

Czy technika jest źródłem kryzysu?

Potęga techniki i jej racja bytu, polega na jej bezpośrednim, oczywistym, realnym dowodzie. Czyn zmaterjalizowany, jako konkretne dzieło techniki posiada wyjątkowo sugestywną siłę, wobec której ustępują prawie z reguły nawet o wiele donioślejsze zasługi teorji. Ilość wrażeń i praca imaginacyjna rośnie pod wpływem wrażeń wzrokowych znacznie szybciej, intensywniej, niż pod działaniem wszystkich innych zmysłów razem wziętych.

Technika jest umiejętnością właściwą tylko naturze człowieka, pokonywującej bezwładność materji. Ustala się pogląd, że nieszczęścia, trapiące narody od pięciu lat, są wyłącznie wynikiem złej organizacji życia gospodarczego. Przyroda zaś jak na urągowisko daje wszystko w nieograniczonej obfitości, a magazyny wszelkich fabryk przepełnione są wytworami przemysłu. Mamy wszystkiego w nadmiarze. Równocześnie około 40 miljonów ludzi w sile wieku pozostaje bez pracy, tworząc falangi nowoczesnego żebractwa, bytującego pomiędzy głodem i półgłodem. Dlaczego tak się dzieje?

W poszukiwaniu i sondowaniu przyczyn załamania się gospodarstwa światoweg pojawiły się liczne głosy, wskazujące na rozwój metod techniki i technologji, jako na główną podstawę i przyczynę ogólnego nieszczęścia. Zdaniem tych teoretyków racjonalizowanie i mechanizowanie wszelkiej wytwórczości stało się powodem nadprodukcji i bezrobocia. Podobny pogląd pomija obojętnie wszelkie dobrodziejstwa postępu technicznego i zdaje się nie widzieć, że technika i technologja są czystą wiedzą, której stosowaniem w życiu i eksploatowaniem zajmuje się zupełnie inną organizacja — wielki kapitał. Wiedza techniczna, wsparta na granitowych podstawach nauk ścisłych, matematyki, fizyki i chemji powołana jest przedewszystkiem do pracy nad poprawą losu ludzkości, do walki z nędzą i biedą, do wyeliminowania, zabijającej stronę duchową życia, pracy fizycznej i przerzucenie jej na martwe maszyny. W dzisiejszych czasach wiedza techniczna musi iść w służbę kapitału, który z podstaw swego założenia szuka najwyższego oprocentowania i najprędszej amortyzacji. W tym kierunku jest wykorzystywany każdy wynalazek techniczny i każde ulepszenie. To też we wszechpotężnej żądzy zysku leży sedno obecnego kryzysu, technika zaś jako wiedza i jako zawód ma z tem bardzo mało wspólnego.

W ostatnich latach pojawiło się dużo prac omawiających stosunek człowieka do maszyny. Na plan pierwszy, głębokością ujęcia zadziwiająca wysuwa się rozprawa znakomitego uczonego prof. Stodoli z politechniki w Zurychu.

Dzięki genjalnym wynalazkom techniki poziom materjalnego życia ludzkości, ze stanu jaskiniowego półzwierzęcia podniósł się do stanu obecnego. Wiemy napewno, że na tem jeszcze nie koniec postępu technicznego, którego rozległości, nie można wyliczyć, można tylko przewidywać. Wiemy natomiast z wszelką pewnością, że technika stała się obecnie ożywczym strumieniem pulsującej krwi, którego brak może zadawać śmiertelne rany całej cywilizacji. Tempo rozwoju techniki przybiera rozmiary zastraszające.

Technika przedstawia czynnik, który wyciska wyraźnie piętno także i na duchowej stronie współczesnego życia. Wyższe uczelnie techniczne pracują nad rozwojem nauk ścisłych i teoretycznych nie w mniejszym stopniu niż uniwersytety. Sztab inżynierów, wychodzących corocznie z uczelni technicznych w świat, składa się z pracowników, przygotowanych nietylko do pracy technicznej, lecz również i naukowej, powiększając kadry inteligencji pracującej umysłowo. Nie jest czczą fantazją, jeżeli patrząc na postęp techniczny i jego wyniki oraz zdobycze powiemy, że bliską jest chwila, w której zniknie ciężki wysiłek i żmudny trud ludzkości pracującej fizycznie, a muskuły będzie ona wyrabiać wyłącznie w sporcie, kiedy technika podniesie poziom mieszkań, ubrania i wogóle higjenę życia tak wysoko, że w myśl znanej maksymy, w zdrowem ciele zamieszka zdrowy duch. Wieleż więcej będzie mógł wówczas człowiek pracy poświęcać wyższej, duchowej stronie życia, gdy zdejmie się zeń przymus i obowiązek pracy fizycznej, względnie ograniczy się go do minimum.

Do tak zaszczytnej i wzniosłej pracy jest powołany inżynier, jeżeli należycie rozumie powołanie swego zawodu. Dzisiaj stoimy zaś od kilku lat wobec kryzysu i trudności, wywołanych przez zbyt szybki postęp techniczny, przez nadmiar racjonalizacji i mechanizacji, które stały się jedną z przyczyn klęski naszego pokolenia, nieszczęściem całej ludzkości. Mamy na myśli bezrobocie. Niewątpliwie na klęskę bezrobocia składa się wiele przyczyn różnorodnych. Wycofanie się całej dawnej Rosji z normalnego obrotu handlowego, stosunki, które zapanowały w Indjach, a których wyrazem jest Gandhi z kozą i kołowrotkiem, nieustające wojny wewnętrzne w Chinach. Razem te trzy kraje obejmują około miljarda ludności, będącej poza normalnym biegiem życia gospodarczego. Jeżeli do tego dodamy pęd we wszystkich krajach do samowystarczalności, stanie się jasne dlaczego wytwórczość przemysłowo-górnicza spadła w roku 1932 w porównaniu z r. 1928 procentowo:
węgla 27,7%, miedzi 38,6%, nafty 13,0%
żelaza 55,6%, stali 54,1%, cynku 52,4%.

Dzieją się tak dziwne rzeczy, że rolnicza Rosja gwałtownie się uprzemysławia, a przemysłowe Niemcy równie energicznie się agraryzują. Takie przestawienia produkcji w charakterze gospodarstwa narodowego w prędkim czasie, muszą wywołać objawy dotkliwego kryzysu. Czy technika temu winna?

Ludzki duch wynalazczy i twórczy pracuje nadal w kierunku przerzucania pracy z ludzi na maszyny, ulepszania procesów wytwórczości i tem samem wywoływania dalszych konfliktów w zagadnieniach stosunków produkcji i pracy. Zmierzamy ku przyszłości, kiedy fabryka przedstawiać się będzie jako wielopiętrowy budynek, wypełniony wirującemi maszynami, ale mniej więcej bezludny. Dlatego trzeba przewidywać, że następować będzie coraz to większe ograniczenie zapotrzebowania na pracę ręczną, w przemyśle, górnictwie, także i w rolnictwie, wobec czego idziemy wyraźnie w epokę zaostrzania się walk socjalnych. Czy państwo może patrzeć na to bezczynnie? Czy obok pulsującego życia jednej połowy ludności, druga pozostanie w poniżającym stanie stworzeń, zbytecznych dla świata, oddanych na pastwę najniższych instynktów?

W poszukiwaniu sposobów częściowego zmniejszenia liczby bezrobotnych, istniejące przy Lidze Narodów Międzynarodowe Biuro Pracy zorganizowało mniej więcej przed rokiem konferencję na temat 40-godzinnego tygodnia pracy, co przy niezmienionych zarobkach, równałoby się podwyżce płac, pozwoliło na zatrudnienie większej liczby bezrobotnych i podniosło konsumpcję towarów. Chociaż na pierwszy rzut oka wydawała się ta sprawa prostą, to podczas dyskusji w Genewie spotkała się ona z silnym oporem przemysłowców, którzy podnieśli fakt znacznego podrożenia w ten sposób wytwórczości. W krajach o wielkiej ilości bezrobotnych, już dzisiaj znaczna część robotników, ze względu na t. zw. „świętówki“, pracuje nie we wszystkie dnie tygodnia, mając ostatecznie przepracowane nie 40, lecz znacznie mniej godzin tygodniowo. Tam więc ustawowe wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia niewiele pomoże. Kraje o małej ilości bezrobotnych wogóle nie chcą słyszeć o podobnej reformie, gdyż prawdopodobnie musiałyby ograniczyć pracę swoich, dla zatrudnienia obcych. Trzeba więc przypuszczać, że 40-godzinny tydzień pracy, na długo jeszcze pozostanie teoretycznem zagadnieniem i hasłem w obecnych warunkach nie do zrealizowania.

Horoskopy na przyszłość nie są więc wesołe i nie brak przepowiedni wręcz tragicznych. Wells twierdzi, że postęp techniki służy wyłącznie do użytku górnej warstwy 10.000 z ich bajecznym luksusem. Obok tego człowiek pracy staje się coraz bardziej składową częścią automatycznej maszyny, wykonywując całe swe życie jednakowe ruchy, jakby uczepiony łańcuchem do korby swej maszyny. „Pan świata stał się niewolnikiem maszyny“.

Pisarz amerykański Stuart Chase pisze: „Zawdzięczamy rozwojowi techniki, że w Stanach Zjednoczonych każdej niedzieli 40 miljonów ludzi pędzi w autach w kurzu i zaduchu smarów 50 km/godz., 10 miljonów w ciemnościach obserwuje, jak gwiazda kinowa na taśmie celuloidowej handluje swą cnotą, a pół miljona ludzi kopie się i kłóci koło piłek“. Najczarniejsze przepowiednie na przyszłość wysnuwa O. Spengler, autor znanej niemieckiej książki p. t. „Zmierzch Zachodu“. Życie według Spenglera jest nieustanną i okrutną walką bez litości, a człowiek drapieżnem zwierzęciem. Istnieją silne, rasowe narody, które zachowały niezmienione instynkty drapieżcy; są to narody panów (Herrenvölker), powołane do podbijania i niszczenia narodów słabszych. Obecnie technika oddaje swe zdobycze za marny grosz kolorowym narodom, jest to zdrada, bo cała wyższość Europy i Ameryki opiera się na zmonopolizowaniu przemysłu i eksploatowaniu krajów nieuprzemysłowionych. Bezrobocie w krajach, przodujących cywilizacji, nie jest kryzysem, lecz początkiem nieodwołalnej katastrofy — nic na to poradzić nie można. Jedyne co pozostaje cywilizowanemu człowiekowi, to zginąć świadomie.

Podobne poglądy wygłasza również R. Dmowski, w książce „Świat powojenny a Polska“, pisząc temi słowami: „Europa ma dzisiaj rosnące szybko miljony bezrobotnych, wyrzucane z nieczynnych fabryk. Z niemi tragedja zacznie się od chwili, kiedy państwa nie będą już miały za co ich żywić. Chwila ta zaś jest bodaj niedaleka. Inna tragedja czeka za drzwiami. zjawią się niedługo, bądź stopniowo, w mniejszych ilościach, bądź nagle, w wielkiej masie, żywioły inteligentne i półinteligentne, pozbawione chleba i zajęcia na skutek zlikwidowania szeregu instytucyj, których zubożone społeczeństwa nie będą mogły wyżywić“.

Cóż inżynierowie, jako wodzowie techniki mogą odpowiedzieć na te czarne horoskopy? Przedewszystkiem nadmienić trzeba, że nikt absolutnie nie zdawał sobie dokładnie sprawy z takiego obrotu rzeczy. Zło wynikłe ze zbyt szybkiego postępu techniki spowodował nie techniczny duch wynalazczy i twórczy, lecz niskie instynkta, żądza posiadania, zysku i użycia, które niestety sterują losami ludzkości. Chęć wysokiego zysku, ten decydujący czynnik ustroju kapitalistycznego, kieruje najpiękniejszemi zdobyczami techniki w myśl swych założeń. Najlepszym tego przykładem jest kinematograf, genjalny wynalazek, użyty w 99% do ogłupiania i roznamiętniania tłumów. Wciąż postępująca i rosnąca koncentracja kapitału musi wzbudzać najgroźniejsze obawy na przyszłość, jak zwykle bywa, wobec nagromadzenia zbyt wielkiej władzy w ograniczonych rękach nielicznych osobników.

Znaczenie inżyniera w życiu społecznem nie jest oceniane należycie, a jego udział w pracach społecznych jest bardzo mały, jak pisze w swej książce prof. Stodola. Uczelnia, z której wyszedł inżynier, nauczyła go rozumować w oparciu na zimnych może, lecz beznamiętnych i kryształowo jasnych prawach matematycznych i fizycznych. Niezachwiana logika tych praw uczy inżyniera stosować je do wszystkich spraw życiowych, wskutek czego tam, gdzie wkracza inżynier, na miejsce chaosu niezorganizowanych sił natury, następuje uporządkowanie i zaczyna się państwo wyższego rozumowania, kończy się natomiast państwo żądz i namiętności. Inżynier i robotnik, obaj są członkami olbrzymiego technicznego organizmu, którego funkcjonowanie i wyniki zależą od dobrej wzajemnej ich współpracy. Niema dobrych maszyn bez starannego robotnika, a setka najlepszych, nawet genjalnych inżynierów, w kraju, gdzie niema wykwalifikowanego stanu robotniczego, nic nie zdziała. Nie w walce, lecz we wzajemnej współpracy inżyniera z robotnikiem tworzy się postęp techniczny.

Sprzeczności i walki klasowe zawsze były i prawdopodobnie będą istniały, konieczne jest natomiast ich łagodzenie, a nie zaognianie. Łagodzenie walk klasowych nie powinno wynikać tylko z poprawy gospodarczej sytuacji, nie może być wyłącznie zdobyczą ustawodawczą, ono powinno wyniknąć z pobudek czysto ludzkich i chrześcijańskich, być uważane za wielkie zagadnienie kulturalne i cywilizacyjne. Podobne przekonania i ideały zbyt mało przeniknęły do świadomości inteligencji i dlatego przepaść między socjalnemi warstwami jednego narodu zwiększa się i pogłębia, klasy wyższe nie mają wcale, lub tylko bardzo małą styczność z klasami niższemi.

Prof. dr. A. Stodola, którego poglądy w dalszym ciągu streszczamy, zbija bezapelacyjnie poglądy O. Spenglera, który krwiożerczość i brutalność drapieżcy uważa za naturalne prawo człowieka względem człowieczeństwa w walce o byt. Jest to wielki błąd, gdy rozpatrując metody walki w świecie roślinnym i zwierzęcym przenosi się je na ludzkość. Walka istnieje w przyrodzie, w świecie ludzi, zwierząt i roślin, lecz bynajmniej nie zawsze i wszędzie, gdyż tylko wśród drapieżców jest walka wszystkich przeciw wszystkim. Bez porównania częściej jest to walka przeciw przemożnym i życiu przeciwnym siłom natury.

W tej walce kierownictwo przypada inżynierowi, który unieszkodliwiając, ujarzmiając i wykorzystując siły natury, walczy przeciw złu. Rozumując w ten sposób, wchodzimy w sferę myślenia czysto technicznego i możemy twierdzić, że nie stoimy u końca kultury (Ende), lecz przy jej zwrocie (Wende), powiada prof. Stodola. W Europejczyku żyją jeszcze zdolności do syntezy siły i dobra, zdecydowania, skupienia się, wyrozumiałości i wspaniałomyślności. Zawód inżyniera wymaga tych cech charakteru.

Inżynier jest powołany, aby stać się pośrednikiem w walce świata pracy z kapitałem, kierując się względami tak jednej jak i drugiej strony. Nie można nie widzieć, że trusty, kartele, dumping, dawno już wszelką wolną konkurencję uczyniły iluzoryczną. Nie można nie widzieć, do czego prowadzi koncentracja bogactw w rękach setki miljonerów i tysięcy bogaczy, gdy miljardy żyją z dziennej pracy rąk. Głównem i najszczytniejszem zadaniem techniki jest ograniczenie nędzy i ubóstwa, zapewnienie wszystkim możliwej egzystencji. Według pewnych poglądów człowiek jest krańcowym i bezwzględnym egoistą, który wtedy tylko pracuje, gdy go podnieci żądza zysku. Gdyby ludzie nie byli biczowani trwogą przed nędzą i głodem, nie robiliby nic, twierdzi pisarz Horneffer, a zabezpieczenie wszystkim możliwej egzystencji równałoby się zaprzepaszczeniu cywilizacji.

Na taki pogląd uczonych socjologów na pracę i walkę o byt odpowie inżynier, że jeżeli nędza, głód i brak są najsilniejszą podnietą do działania, to ten stan trzeba zmieniać. Znamy największe ofiary życia i mienia poniesione dla porywających i jednoczących idei, legjony „nieznanych“ pracowników, tworzących mrówczą, zapoznaną pracą lepszy byt narodu, państwa lub ludzkości, albo działających z bezinteresownych i najczystszych pobudek na polu religijnem, oświatowem i charytatywnem. Zadaniem przyszłych, szczęśliwszych pokoleń, stać się może tworzenie nowych źródeł duchowej i kulturalnej podniety do pracy, która pociągnie bez potrzeby groźby nędzy i głodu.

Tymczasem jednak Europa stoi bezradnie na skrzyżowaniu dróg i nie wie, w jakim podążyć kierunku. Chwiejność i bezplanowość światowych stosunków gosspodarczych stała się publiczną tajemnicą. Odpowiedzią może być tylko programowość w zlikwidowaniu kryzysu. Jest ona niestety dotychczas nieosiągalna, zawodzi całkowicie, gdy chodzi o pogodzenie sprzecznych interesów kilku państw. Organizmy gospodarcze państw zamykają się coraz szczelniej w swych granicach celnych, jak żółwie w swych skorupach, handel światowy coraz bardziej staje się handlem wymiennym, przenosząc nas w ten sposób w stosunki handlowe starożytności i spychając poziom życia gospodarczego coraz niżej. Wysiłki pogodzenia narodów nie dały żadnego wyniku, gospodarcza walka wszystkich z wszystkimi trwa.

Nie widzimy narazie końca tego przewrotu gospodarczego, poprzez który świat idzie ku nowym, nieznanym nam formom życia gospodarczego. Stare zawodzą i walą się. Depresja ostatniego pięciolecia kryzysowego, ciągnąca się we wszystkich dziedzinach życia, musi polikwidować nadmierną rozbudowę instytucyj i urządzeń, sprowadzić powszechne ograniczenie wybujałych potrzeb, zmniejszenie skali życiowej tych narodów, które z zasady zbytkownego bytu zrobiły sobie dogmat ekonomiczny. Trzeba wycofać się z manowców, na które zawiodły ludzkość egoistyczne ujmowanie zasad wytwórczości i rozdziału dóbr wytwarzanych.

Kiedy to może nastąpić? Nasze możliwości przewidywania są w tym kierunku niezmiernie nikłe. Wiedza nasza w tych kwestjach nie zasługuje bynajmniej na miano nauki ścisłej. Fakt, że przed pięcioma laty nikt nie przewidywał podobnego biegu spraw, mówi za siebie i poucza na przyszłość. Trzeba mieć nadzieję, że twarda rzeczywistość pokieruje nami ku lepszemu. Będzie tak napewno, jeżeli wiara w zwycięstwo dobra w naturze ludzkiej nie zawiedzie.

J. Śl.

GŁOSY

Sprawa młodego pokolenia

W „Przełomie“ (z marca br.) ukazał się artykuł p. K. Z. „Młodzi — starsi — i najstarsi“, z którego wyjątki niżej cytujemy:

„Na terenie młodego pokolenia dają się odczuwać od pewnego czasu fermenty, które z roku na rok zyskują coraz bardziej na sile. Nie można przypisać ich normalnym różnicom zdań i poglądów, jakie odwiecznie dzieliły i dzielić będą starych od młodych. Są to objawy silniejsze i mają inne i bardziej specyficzne podłoże, zasługują zatem na głębsze zastanowienie i szczegółową analizę. Narazie kilka uwag natury ogólnej, dotyczących źródeł kryzysu.

Pokolenie młode, którego okres dojrzewania przypada już na czas samodzielności państwowej, a które obecnie wkracza w pełnię sił życiowych i energji działania wieku męskiego, nie brało udziału ani w wielkiej wojnie, ani w walkach legjonowych, ani nawet z wyjątkiem ostatnich już roczników w walkach lat 1918-20. Otarło się niejako o te przełomowe chwile narodu polskiego i ma je z pietyzmem zachowane we wspomnieniach lat dziecinnych lub wczesnej młodości. Nie zna osobiście zupełnie lat przedwojennych, lat niewoli, prac niepodległościowych, parlamentów obcych, — czyta o nich w podręcznikach historji. Dzieje te istnieją dla młodych tak, jak dla starszego pokolenia przeżycia narodowe z połowy zeszłego stulecia. Wychowani we własnem państwie, w okresie pokoju, myślą tylko kategorjami państwowemi i odczuwają sercem obywatela państwa. Państwo jest dla nich oczywistą formą narodu.

Są to niewątpliwie rzeczy znane powszechnie, o których jednak, patrząc na to nowe pokolenie ludzi dojrzałych, nie można zapominać, gdyż stanowią one źródło przeżywanych obecnie fermentów.

Starzy działacze polityczni, dziś ludzie około lat 60-ciu, wychowani w przedwojennych szkołach politycznego myślenia, stoją jeszcze na czele wielu obozów i starają się kierować tem nowem pokoleniem, organizowanem przez ich ludzi: z roku na rok coraz mozolniej, z coraz większym trudem i wysiłkiem. Młodzi patrzą już na swych starych nauczycieli nieufnie, nie rozumieją zastarzałych antagonizmów politycznych, które są dla nich martwe, nie rozumieją uporu, z jakim starzy trzymają się dawnych, przedwojennych koncepcyj i założeń ideowych, odnoszą się krytycznie do celowego wyolbrzymiania drobnych niekiedy różnic taktycznych, inaczej pojmują rolę swoją w życiu politycznem państwa polskiego, inne widzą płaszczyzny walk ideowych, inne wreszcie możliwości współpracy. W dawnych bogach politycznych spostrzegają zawziętych graczy, którzy ze starczym uporem wygrywają swoje przedwojenne karty, nieposiadające w Polsce powojennej istotnych walorów.

Na odcinku między tem najstarszem a nowem pokoleniem przepaść pogłębia się szybko i rola starych bogów jest na wykończeniu...

Młodzi, jakkolwiek bardziej bliscy wiekiem, sercem i umysłem ludzi z epoki niepodległościowej, niż parlamentarnych działaczy przedwojennych, różnią się jednak i od nich atmosferą i duchem wychowania państwowego, które otrzymali w wieku dojrzewania, i brakiem zasług natury wojennej. Uznanie, które mają dla ludzi, nie musi być równoznaczne zgodności poglądów zarówno na to, co się w życiu narodowem dzieje, jak i na to, co się w Polsce i z Polską ma dziać kto i jak ma nią rządzić w przyszłości. Tutaj drogi się często rozchodzą i różniczkują. Można żywić kult dla bohaterów, cześć dla grupy, uznanie dla całego obozu ale równocześnie myśleć i o tem, że tych bohaterów, tej grupy ludzi, tych działaczy obozu kiedyś zabraknie, że wcześniej jeszcze zabraknie im sił i zdrowia, któremi tak ofiarnie szafują. I wówczas zabraknie kryterjum zasługi i kwalifikacji do rządzenia, jakim jest udział w walkach o niepodległość. Najsilniejsza wola, energja i możliwość rządzenia będą w innych rękach. Trzeba będzie pomyśleć o zupełnie innych metodach doboru elitarnego, mniej prostych, wobec nowego pokolenia, które nie walczyło o niepodległość, bo niepodległość tę już posiadało, i którego cały wysiłek trudu i ofiary dla Polski szedł w innym kierunku.

Czas biegnie szybko, zbliżyć się mogą niepostrzeżenie lata, kiedy nowe pokolenie patrzeć będzie na zasłużonych w walkach niepodległościowych, tak jak oni patrzyli w swoich latach 20-tych na weteranów 63-go roku. Trzeba więc spojrzeć w najbliższą przyszłość, szukać bez uprzedzeń w nowem pokoleniu najsilniejszych i najzdrowszych elementów, myśleć już dziś, jacy ludzie Polską mają rządzić, i jakie mają być najbliższe ogniwa w łańcuchu rządów polskich, ogniwa, które w interesie państwa reprezentować muszą bezwzględnie elitę każdego pokolenia“.

„Gazeta Polska“ (z 9 kwietnia) ogłosiła artykuł, który porusza to samo zagadnienie, ujęte z innej płaszczyzny:

„W szeregu zjawisk politycznych, — czytamy — absorbujących umysły, coraz większe znaczenie zdobywa sobie zagadnienie młodzieży. Już wkrótce po wojnie przekroczyło, ono wyraźnie granice pedagogji, w których zamykało się dawniej. Z chwilą wejścia świata cywilizowanego w okres kryzysu, zagadnienie młodzieży stało się odrazu palącą kwestją społeczną. Dzisiaj jednem z najważniejszych i najtrudniejszych zarazem zadań, przed któremi stoją rządy i państwa, jest znalezienie zatrudnienia dla nadchodzących rok rocznie z nieubłaganą stałością fal młodzieży. Bezrobotna młodzież, stała, się w wielu krajach zaczynem fermentów o decydujjącem nieraz znaczeniu bez względu na przynależność klasową, polityczną i społeczną. Wszędzie bodaj jest to element, pozwalający się łatwo organizować pod wpływem mniej lub bardziej płytkiego frazesu demagogicznego. Wszędzie i we wszystkich przekrojach społecznych jest wybitnie zradykalizowana. Jeżeli chodzi o jej poglądy społeczne, to w negacji panującej rzeczywistości, w oczekiwaniu przełomowych zmian, przejawia dużą jednolitość, od organizacyj katolickich poczynając, a kończąc na żywiołach, wyraźnie wchłoniętych przez atmosferę marksizmu. Różnice zaczynają się dopiero w sposobach widzenia przyszłości. Zkolei dopiero wizjonerstwo przyszłościowe młodzieży zaalarmowało nieczułe do niedawna umysły polityków i socjologów nowem, nieznanem jeszcze przed kilku laty zagadnieniem.

Przed generacją starszą, nadającą ton dzisiejszej rzeczywistości we wszystkich dziedzinach życia, wyrosło jedno z najtrudniejszych, jakie można sobie wyobrazić, zadań: utrzymanie wpływu na młode pokolenie. Poszczególne grupy społeczne i kierunki polityczne prowadzą dzisiaj w całym świecie cywilizowanym mniej lub bardziej planową akcję pozyskiwania dla siebie młodzieży, bądź jako narzędzia w walce o nowe oblicze przyszłości, bądź jako kadr, które mają przedłużyć ich istnienie. Rzadziej stosunkowo celem ożywionego do niebywałych granic zainteresowania się młodzieżą jest praca dla niej samej, polegająca na stworzeniu warunków i pomocy, dzięki którym młodzież mogłaby uzyskać postać duchową i psychiczną na miarę wymagań epoki, w którą wchodzimy.

Zdaje się wszakże nie ulegać wątpliwości, że wysiłki generacji dzisiejszej, bez względu na to, czy oddziaływa ona na młodzież za pośrednictwem państwa, czy też kościoła, lub partji, metodą przymusu, czy zachęty, pod jednym względem będą chybione: nie dadzą takiej młodzieży, jaką starsi chcieliby wychować. Młodzież była inną od generacji ją poprzedzającej zawsze, nawet w warunkach najpowolniejszych ewolucji. Istnieje bowiem w pracy wychowawczej nie dająca się usunąć trudność stała, polegająca na tem, że nawet najinteligentniejszy wychowawca nie może przewidzieć, jak oddziaływać będzie na umysł i psychikę młodzieży najbliższa, a jeszcze nieznana przyszłość. Ale do tego czynnika stałego epoka kryzysu dołącza element, zasadniczo wykluczający możliwość ścisłego planowania w dziedzinie pracy wychowawczej, mianowicie — zawrotnie rewolucyjne tempo odbywających się przemian. Gdy dawniej dla wytworzenia różnic psychicznych w społeczeństwie potrzeba było dziesięcioleci, obecnie ystarczają lata. Już nie rodzice i dzieci, lecz starsi i młodsi bracia należą do innych generacyj.

W państwach, w których wychowanie młodzieży podporządkowano obowiązującej doktrynie, starsza generacja chwyciła się przymusu, jako metody oddziaływania. Wyniki tej metody zaczynają się zarysowywać dopiero w Sowietach i Italji.

Zdaje się, że w każdych warunkach, a szczególnie w obecnych, starsza generacja winna pogodzić się z myślą, że młodzież będzie od niej inna. Tem bardziej inna, im większe jest tempo przemian, zachodzących na świecie.

I że nie można zgóry i ściśle przewidzieć, jakie to będą różnice, gdyż niewidoczne są jeszcze kształty nadchodzącej przyszłości.

Pozornie świadomość ta już istnieje. Jeżeli nie powszechnie, to w każdym razie przejawy jej znajdziemy z łatwością w literaturze pedagogicznej. Ale tylko pozornie, bowiem rzadko zdarza się, aby z uznania powyższych zjawisk wysnuwano należyte wnioski.

Tymczasem wnioski te mają zasadnicze znaczenie tak dla całości zagadnień wychowawczych, jak i dla politycznego ich fragmentu. W ostatniej zwłaszcza dziedzinie posiadają szczególnie doniosłą wymowę. Sprowadzają się bowiem do uznania, że w warunkach ogólnej i przez największe autorytety stwierdzonej płynności stosunków nie należy wizjonerstwu politycznemu młodzieży budować tam poprzecznych, opartych na rygorach zakazów, represji, zaklęć i klątw. Dynamika młodzieńczej wyobraźni, pobudzonej żywiołowością przemian, nawet nierozumianych, może rozwalić najpotężniejsze zapory. Nikt nie zabezpiecza się od powodzi wałem, wybudowanym wpoprzek rwącego potoku. Prądu nie można zatrzymać, lecz można i należy go regulować, ujmując w obwałowanie jego koryto. Ten, kto zdoła wprowadzić do wizjonerstwa politycznego młodzieży takie czynniki, jak idealistyczne podstawy myślenia, uczuciowy stosunek do ojczyzny i państwa, krytycyzm, oparty na zrozumieniu rzeczywistości i wynikające stąd poczucie odpowiedzialności, ten nie straci wpływu na młodzież a jednocześnie nie sprowadzi jej na manowce. Najjaskrawszy bowiem radykalizm poglądów przestanie być groźny dla państwa i sprzeczny z dobrem narodu, o ile będzie regulowany takiemi, jak wymienione, czynnikami. Zamiast prowadzić do rozkładu i zniszczenia, przetworzy się raczej, jak już nieraz w dziejach, szczególnie polskich, bywało, w czynnik twórczego postępu.“

Murzyńska etyka

Sprawa słynnego pianisty Backhausa w Warszawie była wypadkiem znamiennym. Żydzi ogłosili bojkot koncertu niemieckiego artysty, który jest członkiem Państwowej Rady Muzycznej w Niemczech, rozwinęli przeciw Backhausowi silną propagandę, na koncercie nie zjawili się, ale mimo to wypełniona publicznością aryjską sala warszawskiej Filharmonji była dowodem, że żydzi nie decydują w Polsce o powodzeniu, a przyjęcie Backhausa przez audytorjum wykazało, że żydowska propaganda nie sięga do społeczeństwa polskiego.

Sjonistyczna „Chwila“ (z 29 marca) omawiając sprawę Backhausa napisała:

„Pozostaniemy sobą: na koncerty Backhausów uczęszczać nie będziemy, bo nie mamy zamiaru pracą naszą wspierać zaciekłego wroga naszego narodu, choćby najlepiej grał na fortepianie. Nie pisaliśmy ani słowa o tem, gdyby właśnie tej okazji nie wyzyskano do ukucia przeciw Żydom zarzutu, że robią politykę w stosunku do sztuki. Nie do sztuki, ale do żydożerczego artysty ustosunkowała się niegatywnie ludność żydowska — nie robiąc z tego tajemnicy“.

Jest to wyznanie rozbrajające swoim cynizmem. Jak wiadomo żydzi są głównymi szermierzami „zasad“ czystego poglądu na sztukę, literaturę, zagadnienia kultury — bez względu na ich zabarwienie rasowe, wyznaniowe czy narodowościowe. Z zasadą tą w wielu wypadkach można się zgodzić. Ale oczywiście nie zależnie od tego, czy w danym wypadku żydom to odpowiada czy nie. Nie będziemy spierali się o Backhausa. Wiadomo nam, że jest to pianista mistrzowski. I dlatego należało go posłuchać. I posłuchano go, a równocześnie, jako gościa, odpowiednio powitano. W ten sposób kulturalne społeczeństwo postępuje wobec każdego kulturalnego zjawiska, jakie się w jego obrębie zdarza.

Żydzi wyświadczają sobie niedźwiedzią przysługę pisząc, że nie mają zamiaru „pracą swoją wspierać zaciekłego wroga narodu żydowskiego“. Jest to broń obosieczna, bo rozgrzesza ona w zupełności tych wszystkich, którzy tę zasadę stosują wobec... żydów zarówno w sztuce, jak w handlu. Naszem zdaniem, zasadę tę stosują oni słusznie, chociaż żydzi wołają, że mają prawo do życia i protestują przeciw pozbawieniu ich tego prawa. Okazuje się jednak, że te pretensje odnoszą żydzi tylko do siebie, a wobec nie-żydów cynicznie wyznają, że nie mają zamiaru „wspierać zaciekłego wroga“. Jest to doprawdy etyka więcej niż murzyńska. Naprawdę żydowska !

WŚRÓD KSIĄŻEK

Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Tom XIII. 1933.

Lwowskie Towarzystwo Naukowe jest stowarzyszeniem, działającem cicho, lecz owocnie dla dobra kultury i wiedzy. Prawdziwa nauka nie potrzebuje i nie uznaje reklamy, to też ten skromny rozmiarami tomik sprawozdawczy jest bodaj jedynem co roku źródłem, które mogłoby poinformować szeroki ogół o pracy Towarzystwa Naukowego, gdyby wogóle szeroki ogół chciał się nią trochę zainteresować. W każdym razie warto przytoczyć parę cyfr dla zdania sobie sprawy z rozwoju tej niezmiernie ważnej i zasłużonej dla nauki polskiej placówki.

Ogólna liczba członków czynnych i przybranych w roku 1933 wynosiła 244. Są oni zgrupowani w trzech Wydziałach Towarzystwa, a to: filologicznym, historyczno-filozoficznym oraz matematyczno-przyrodniczym. Kierownikami wydziałów tych są obecnie: prof. Wilhelm Bruchnalski, prof. Władysław Abraham i prof. Jan Hirschler (Prezesem Towarzystwa jest prof. Fr. Bujak). Na zebraniach naukowych wygłoszono w r. 1932 68 referatów, ogłoszono drukiem 16 wydawnictw.

„Sprawozdania“ zawierają streszczenia owych referatów. I tak w dziale referatów i odczytów filologicznych zapoznajemy się z pracą prof. W. Taszyckiego o „Powstaniu i rozwoju rzeczowników typu „szczeniak“, a dalej z rozprawką M. Piszczkowskiego p. t. „Problem moralności w literaturze pięknej“. Stosunkiem Mickiewicza do Słowian południowych w ostatnim okresie życia wielkiego poety zajmuje się prof. H. Batowski, ks. A. Klawek przedstawia słuchaczom „Nową interpretację Psalma 51“, J. Smereka mówi o Janie z Wiślicy, H. Szucki o „Poetach Monistach“ i t.d.

Samodzielna sekcja historji sztuki i kultury zajmowała się w roku ubiegłym studjami nad katedrą ormiańską we Lwowie (H. Mańkowski), oraz architekturą zamku w Żółkwi (M. Osiński). Ponadto dr. Z. Hornung opracował ciekawą próbę charakterystyki Jana de Witte, zaś prof. Wład. Kozicki mówił o „Rozwoju kompozycji tektonicznej w dziełach malarskich Leonarda de Vinci“.

W referatach Wydziału historyczno-filozoficznego spotykamy m. in. prace K. Badeckiego („Archiwum miasta Lwowa“), Z. Stahla („Istota budżetu na tle rozwoju historycznego oraz współczesnych tendencyj konstytucyjnych“), H. Wereszyckiego („Anglja-Polska w latach 1860-1865“) i M. Zimmermana („Wywłaszczenie. Próba teorji na tle historyczno-porównawczem“).

Wydział matematyczno-przyrodniczy wykazuje największą ilość odczytów, których nawet drobną cząstką trudno tu wymienić. Autorami ich są uczeni tej miary, co Hirschler, Rosiński, Weigel i inni.

Sporo miejsca w XIII-tym tomie „Sprawozdań“ poświęcono ś. p. prof. Oswaldowi Balzerowi założycielowi (w r. 1901) i długoletniemu prezesowi Towarzystwa Naukowego we Lwowie.

CENNIK OGŁOSZEŃ

Jedna strona	450 zł
½ strony	200 „
¼ „	135 „
⅛ „	70 „
1/16 „	35 „

Ogłoszenia w tekście redakcyjnym są o 50% droższe. Ogłoszenia płatne są bezpośrednio po ukazaniu się w numerze

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. — Druk A. Gojawiczyńskiego, Lwów, Kopernika 20, tel. 28-18.